



Cena 1 zł

odgłosy

TYGODNIK ŁÓDZKI

Rok II. ŁÓDŹ, dn. 18 stycznia 1959 r.

nr

3

(47)

HENRYK
RUDNICKI

— Zmłatać, chłopcy. Żeby was tu zaraz nie było. To nie żarty! Major dogadał się z Ruskimi, z niewolnikami, w Galkówku. Prosił o zapalki. Dobre sobie! Ale jak im tu dać „spiczki”, kiedy żandarmi rewidują do gola-na? Major wziął się na sposób. Zawinał w gumkę. Rozumiecie? A teraz tylko, albo czekać na wyspę, albo na hałas!

* * *

Nagle — cóż to? Ziemia się trzęsie? Papa fruwa z dachów! Drzwi wylatują z framug! Piotrkowska — jakby ją kto szkłem tłuczonym posypał. Wszystkie okna — patrzące na wschodnią stronę — wydmuchnięte — jakby huragan przez miasto przeleciał. Firanki falują w pustych ramach. Zamieszanie! Wybuchy trwają, powtarzają się. Jakis długi, przeciągły grom łączy się od wschodu. Herrgott, Herrje! Die Russen sind schon da! Na Zarzewie spadają jak grad — granaty. Może to już naprawdę ruszyła wielka ofensywa znad Wisły? Przed kasami bagażowymi na Dworcu Kaliskim ustawia się kilometrowy ogonek — skrzyń i Reichsdeutschów.

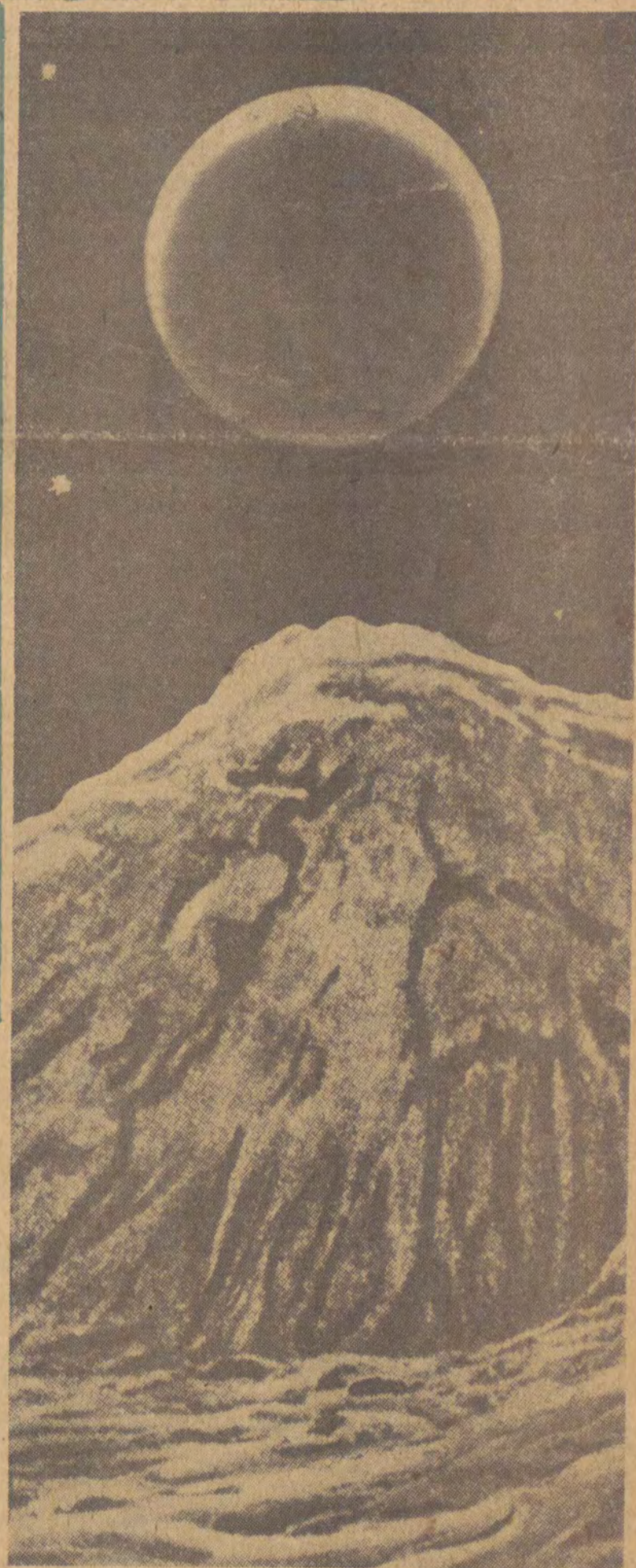
Ktoś już widział rosyjskich

W NASZYCH OCZACH

żołnierzy. Panika wśród dwudziestu tysięcy przybyszów z Reichu trwa w dalszym ciągu. „Tutejsi” Niemcy wysyłają petycję do Greisera, do Poznania. Po obiedzie Gauleiter już był na miejscu, w Galkówku. Verflucht,

noch-ein-mal! Tego się już nie da odrobić. Centralne magazyny amunicji, magazyny na które tak liczyła armia stojąca z bronią

(Dokończenie na str. 6)



WYPRAWA... patrz str. 6



DOOKOŁA SŁONCA

Cóż to znaczy — 384 tysiące kilometrów? Nawet jak na nasze ziemskie stosunki — niewiele. Kilkuset polskich kolejarzy przebyło już daleko większe odległości. Mamy pilotów-milionerów, którzy po trzy razy przelecieli trasę dzielącą Ziemię od Księżyca. Stewardesa, po raz sześćdziesiąty lecąc z Paryża do No-

wego Jorku i z powrotem — może śmiało powiedzieć, że była już na Księżycu i wrocila na Ziemię.

DOKONCZENIE
na str. 2 i 3

DOOKOŁA

(Dalszy ciąg ze str. 1)

TAJEMNICE KOSMOSU

Jak daleko sięga ziemska atmosfera? Jaki jest jej skład chemiczny? Jaka temperatura panuje w różnych sferach powietrza? Co się stanie z pociskiem rakietowym, poddany nieustannie bombardowaniu przez roje meteorów? Bo w „niebie”, wysoko nad nami, latają nie tylko bryły skaliste, niektóre o średnicy jednego kilometra. Międzyplanetarne przestrzenie wypełnione są potokami promieni ultrafioletowych. Do tego dodajmy promieniowanie kosmiczne. To wszystko było niby znane, niby przewidziane, ale o wpływie zespołu tych czynników na pocisk międzyplanetarny wiedzieli niewiele. Trzeba było to wszystko zbadać. Trzeba było zrobić przygotowania nie tylko do lotu stalowego pocisku, ale i do lotu człowieka. Bo przecież ostatecznym celem jest nie lot pocisku, ale podróże żywego człowieka w przestrzeni międzyplanetarnej. Dziś nauka już spocząć nie może. Dzisiaj jutro człowiek polecą na Księżyc i jeszcze dalej. Promieniowanie kosmiczne, którego obawiano się najbardziej, okazało się niegroźne. W stalowym pocisku, wystrzelonym ponad atmosferę, w regiony gdzie działają wszystkie złośliwe siły wszechświata, umieszczono wycinek żywej skóry ludzkiej. Po powrocie rakiety na ziemię — skóra natychmiast przeszczepiono na ramię żywego człowieka. Okazało się, że skóra żyje, że Kosmos nie zabił jej, nie zniszczył. A więc człowiek będzie mógł latać na odległe planety. To był już pewnik. Ale trzeba było przede wszystkim sprawdzić, czy pocisk stalowy pocisk, czy pocisk bezprzewodny, I odpowiedź szybko nadeszła.

CO POWIEDZIAŁ III SPUTNIK?

Na pierwszym i drugim Sputniku nie było aparatów, służących do mierzenia ciśnienia i ściśłości powietrza. Jednakże obserwacje toru lotów, odchylenia w kierunku i szybkości — pozwoliły uczonym radzieckim uzyskać po raz pierwszy w historii świata dokładne informacje o gęstości ziemskiej atmosfery na wielkich wysokościach.

fery na wielkich wysokościach.

W oparciu o doświadczenia dwóch pierwszych Sputników skonstruowano dla trzeciego niezwykle precyzyjne aparaty pomiarowe — dwa manometry jonizacyjne i jeden magnetyczny. Aparaty te umieszczono na powierzchni Sputnika. Połączone z aparatami pomiarowymi i źródłem siły, umieszczonymi wewnątrz sztucznego satelity — zdaly świetnie egzamin. Wyniki ich pracy przekazywane były na Ziemię za pomocą wielokanałowego systemu radiometrycznego. Długość taśmy filmowej, na której informacja z Trzeciego Sputnika została szczegółowo zapisana mierzy kilkadziesiąt kilometrów.

Okazało się, że ziemska atmosfera rozciąga się o wiele dalej niż przypuszczano poprzednio. Obecność tlenu i azotu wykryto nawet w przestrzeniach, które, jak mniemano, powinny być wypełnione tzw. gazem międzyplanetarnym.

I jeszcze jedną tajemnicę rozwiązał Trzeci Sputnik: nateżenie pola elektrycznego w wierzchnich warstwach atmosfery okazało się od 10 do 100 razy wyższe niż przypuszczano.

Zbadanie gęstości i jonowego składu atmosfery, zbadanie problemu meteorów, promieniowania kosmicznego i cząsteczkowego korpuskularnego promieniowania Słońca — pozwoliło uczonym radzieckim od jednego zamachu przeskoczyć „próg Księżycy” i wystrzelić w wszechświat pocisk, który stał się planetą.

NA DRUGIEJ PRĘDKOŚCI KOSMICZNEJ

Aby jakkolwiek pocisk mógł oderwać się od Ziemi i krążyć dookoła niej samą siłą bezwładności — trzeba mu nadać szybkość przewyższającą siłę ziemskiego przyciągania. Szybkość taka na naszej Ziemi równa się — 7,9 kilometra na sekundę. Ciało, które osiągnie taką szybkość, krążyć będzie wokół Ziemi w charakterze Sputnika. Jest to tzw. pierwsza szybkość astronomiczna.

Aby pocisk rakiety mógł się oderwać od Ziemi — trzeba zwiększyć jego szybkość do 11,2 kilometrów

na sekundę. Szybkość taka do ubiegłego Sylwestra wydawała się nieosiągalna.

Czy rakieta radziecka, wystrzelona 2 stycznia bieżącego roku miała polecieć tylko na Księżyc? — takie pytania zadają sobie astronomowie zachodnio-europejscy. Przecież nazwano ją „Lunnikiem”, a „Lunnik” to coś w rodzaju satelity Luni-Księżycy. Nikt dokładnie tego nie wie. Nie ogłoszono oficjalnego komunikatu. Spaeker moskiewskiego radia w dniu 4 stycznia, w kilka minut po północy powiedział tylko krótko: Radziecki pocisk rakiety leci w kierunku księżycy. Nic więcej. Potem w kilka godzin później — o 10 rano był następny komunikat. „Pocisk radziecki zbliża się do rejonu Księżycy”. Wówczas cały świat oczekiwał w napięciu — czy rakieta spadnie na Księżyc? Snuła do myśli, że Rosjanie napelnili głowicę „Lunnika” jakimś kolorowym proszkiem, który podczas zderzenia rakiety z powierzchnią Księżycy rozpyli się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych i da znać w ten sposób o lądowaniu „Lunika”. Sądono następnie, że „Lunnik” stanie się satelitą Księżycy. Ale „Lunnik” minął Księżyc i poszybował dalej, aby zająć miejsce w naszym systemie słonecznym w postaci samodzielnej planety — jak Ziemia czy Mars lub Wenus.

Prawdopodobnie — oświadczają astronomowie — „Lunnik”, zbliżywszy się do Księżycy, nabrał jeszcze szybkości lotu. Szybkość księżycowego przyciągania wynosi 3 kilometry, podczas gdy odpychanie wynosi tylko 2 kilometry na sekundę. Tak więc Księżyc przyspieszył lot rakiety i dał jej siły do oderwania się do uwolnienia się od sfery przyciągania Luni.

W każdym razie jedno jest pewne — radziecki „Lunnik” poszybował w przestrzeni międzyplanetarnej z szybkością 11,2 kilometrów na sekundę, a teraz pedzi — między Ziemią a Marsem — dookoła Słońca. „Rok lunnikowy” wyniesie, według przewidywań obliczeń — aż 15 miesięcy, a więc będzie o trzy miesiące dłuższy od naszego ziemskiego roku. Z tego względu spotkanie „Lunika” będzie nielatywne. Ziemia bowiem, pędząc po krótszym obwodzie, bliżej słońca, zawsze będzie wyprzedzała swe dziecko — pierwszą sztuczną planetę. Za lat kilka — spotkamy go na pewno — gdy zbliży się do swej matki — a wówczas, o oznaczonej godzinie teleskopy obserwatoriów astronomicznych całego świata skierują się na wyznaczony punkt nieba — aby ujrzeć największy z cudów naszych czasów — uruchomione przez człowieka nowe ciało niebieskie.

Ale zanim ujrzemy Lunika na niebie — być może — następny pocisk międzyplanetarny wystartuje już — do gwiazd!



Czytałem, że młodzież francuska nie kwapi się do studiów technicznych. Tradycyjnie wybiera wydziały humanistyczne. Nie interesują mnie w tej chwili względy, jakimi kieruje się ta młodzież, wybierając właśnie takie wydziały, ani skutki społeczne i gospodarcze, jakie mogą z tego powodu wyniknąć dla rozwoju gospodarczego Francji. Rejestruję samo zjawisko. Nie wiem też, jak młodzież francuska ma stosunek do podjętych studiów humanistycznych. W jakiej mierze studia te zaspokajają jej życiowe aspiracje.

Wiem natomiast, że u nas marzeniem większości decydujących się na studia w szkole wyższej są politechniki albo akademie medyczne. Studia humanistyczne pozostawia się dla mniej zdolnych i przede wszystkim — dla kobiet. Na pewno nie pozostaje to bez związku z sytuacją materialną inteligencji z humanistycznym wykształceniem. Razem z procesem uprzemysłowienia nastąpiła w Polsce, być może jako niepożądany produkt uboczny, degradacja społeczna tej właśnie grupy inteligencji. A młodzież jest, mimo wszystko, praktyczna, bardziej sobie ceni prozaiczne, ale lepiej płatne zawody technika czy inżyniera aniżeli owiane urokiem literackiej legendy, ale za to mniej intratne zawody „kulturturaera”. O wyborze kierunku studiów decyduje zatem praktyczny realizm. Choć wydaje się, że nie tylko on jest zasadniczym motywem determinującym wybór kierunku studiów. W swych decyzjach młodzież jest nie tylko realistyczna, ale jest nowoczesna, trafnie rozumie rolę, jaką technika odegrała i ma do odegrania w procesie cywilizacyjnego postępu. Obserwacja zmian, jakie dokonują się w mentalności młodego pokolenia mimo wycinkowego zakresu, pozwalają jednak na sformułowanie roboczej hipotezy, że młodzież współczesna mało podatna jest na

uroki studiów humanistycznych.

Nie wydaje mi się, żeby był to powód do rozdzierania szat i kasandrycznych proroców na temat dehumanizacji tej młodzieży. Natomiast jestem przeświadczony, że należy, mimo wszystko, podjąć próbę zbliżenia studiów literackich do młodzieży, a nie jak się to do-

JANUSZ KOWALCZYK

Czego nam brak?

tychczas działo i dzieje — młodzieży do literatury. O co mi chodzi, wyjaśnię. Na podstawie obserwacji dochodzę do wniosku, że młodzież, i to nawet ta studująca polonistykę, jest dosko- „nieprzemakalna” na te treści intelektualne, a bardziej jeszcze emocjonalne, jakie poznaje w tradycyjnym układzie historii literatury. Czy znaczy to, że ci, jak ich nazwał „nieprzemakalni”, nie podporządkowują się formalnym rygorom obowiązującym słuchacza wyższej uczelni? Nie, formalnie wszystko jest w porządku. Ale studia pozostawiają jakiś niedosyt, wrażenie nie-współmierności do epoki, w której o podróżach międzyplanetarnych uczeni zaczęli mówić jak o czymś bliskim, że tylko głowę do góry zadrzeć i już. Być może, nie wszyscy sobie jasno to uświadamiają, ale wydaje mi się, że wielu jednak odczuwa pewien anachronizm studiów historyczno-literackich w tej formie, w jakiej wykładany jest ten przedmiot zarówno w szkołach wyższych, jak i średnich. Nie chodzi mi o likwidację nauki o literaturze. Idzie mi o unowocześnienie programu i to od dołu do góry. W tej postaci, jaką posiada dzisiaj, mimo takich albo innych zabiegów zmieniających do unaukowania nauki o literaturze, jest to program XIX-wieczny. I tu, moim zdaniem, jest pies pogrzebany. Jak długo uzupełniać się tylko będzie ukształtowany w XIX wieku program nauczania literatury, przystosowany do innego typu mentalności, tak długo będzie istnieć przepaść między wkładem pracy nauczyciela niezależnie od szczebla i szkoły, w której wyklada, a rzeczywistymi wynikami nauczania mierzonymi nie tylko formalnym kryterium opanowania pewnej ilości faktów literackich. Myślę, że należałoby program nauczania zarówno w szkole średniej, jak i na studiach uniwersyteckich uwspółcześnić. Po pierwsze — przez możliwie pełne objęcie pro-

gramem nauczania najistotniejszych zjawisk literackich współczesności. Po drugie — przez częściowe wyeliminowanie z programu zbędnego w moim mniemaniu a w procesie wychowawczym nieprzydatnego materiału literackiego w przeszłości. Nie lędnym się, że współczesna młodzież odnosi jakiś pożytek w sensie artystycznym czy moralnym z lektury IV części „Dziadów” Mickiewicza. Jest to tylko jeden z przykładów, może wyjątkowym jaskrawym, ale dobitnie świadczącym o anachronizmie treści emocjonalnych, dziś powiedzmy sobie szczerze, wywołujących u naszej praktycznej młodzieży jedynie uśmiech pobłażliwego politowania dla miłośnych wzlotów i upadków nieszczęśliwego kochanka. Ale czy kto zwrócił na to kiedykolwiek uwagę? Albo inny przykład: Sienkiewicz i jego „Trylogia”. Jak młodzież w dużych ośrodkach przemysłowych reaguje dziś na postacie „Trylogii”? Czy się ktoś kiedyś tym zainteresował? Myślę, że istotniejszą wartością dla ustalenia kanonu obowiązującej lektury miałyby badania nie opinii krytyków literackich, ale przede wszystkim opinii młodego pokolenia. Typ wrażliwości tego pokolenia, wrażliwości nie obciążonej balastem tradycji literackiej, odbiega chyba daleko od apriorycznie zakładanego wzoru. Zdają sobie doskonale sprawę, że w zakresie postaw młodzieży zachodzą jeszcze u nas diametralne różnice. Na pewno inaczej — bardziej tradycyjnie — reagować będzie i na IV część „Dziadów” i na „Trylogię” młodzież małych miasteczek, gdzie czas leniwie przecieka między palcami, gdzie nie przeszedł wał industrializacji, nie nastąpił proces rozbięcia tradycyjnych norm obyczajowych i kulturalnych, gdzie nie zostały potargane istniejące więzi społeczne, a inaczej w środowiskach silnie poddanych procesowi gwałtownej technicyzacji. Myślę jednak, że program musi uwzględniać perspektywy rozwoju społecznego, musi być dalekosiężny.

Obawiam się, że znajdują się tacy, którzy gotowi są pomówić autora o zdrożne zamiary, mające na celu zubożenie przeżyć młodzieży związanych z tradycyjnie ustalonym kanonem lektury. Daję słowo honoru, że nie o to mi idzie. Spokoju jednak nie daje mi rozdzówek, jak istnieje między typem literatury, jaki obowiązuje w obecnych programach, a praktyczną postawą młodego pokolenia, dla którego wartości, jaki ten typ literatury prezentuje, są, mówiąc delikatnie, niezrozumiałe. I tu tkwi między innymi jedna z przyczyn, że studia humanistyczne nie są atrakcyjne, że z roku na rok coraz mniej młodzieży — a myślę o młodzieży męskiej — wybiera ten typ studiów. Czy źle czy dobrze świadczy to o nadchodzącym pokoleniu? Osobiście myślę, że dobrze. Jest ono bardziej nowoczesne od swoich literackich mentorów i swoich francuskich rówieśników. Ostrzej widzi w perspektywie przyszłości swoje miejsce i rolę, jaką mu wypadnie spełnić.



ZADANIE I KUPON NR 4 oraz pozostałe publikacje konkursowe na str. 10 i 11

JERZY OPLUSTIL

Przeciwno „kompleksowi willi”

Ostatni człon rakiety pędzącej w przestrzeń kosmiczną, z pasażerem na pokładzie, będzie posiadał ściany zamknięte wewnątrz, których grubość i właściwość stanowią przedmiot dokładnych studiów konstruktorów. Porównując ściany budynku — pokoju w którym mieszkamy — ze ścianami takiej rakiety (z człowiekiem w jej wnętrzu) dojdziemy do wniosku, że budynek chroniący

mieszkańców przed wpływami atmosferycznymi (deszczem, wilgocią, zimnem) — jest ostatecznie podobną kabiną. Wystarczy, gdy kabina ta, choć oczywiście niekosmiczna i nieruchoma, nie narazona także na liczne (nie znane bliżej) niebezpieczeństwa lotu międzyplanetarnego, posiada ściany słabsze, prostsze w wykonaniu i na pewno wielokrotnie tańsze. Porównanie budynku mieszkal-

nego do kabiny pasażerskich lotów międzyplanetarnych zostało użyte wcale nie w celu roztoczenia jeszcze jednej, taniej wizji fantastycznej architektury przyszłości. Zestawienie to unaczynia cel i dążenie budownictwa współczesnego, które poszukuje sposobów taniego i łatwego konstruowania przestrzeni mieszkalnej. Raz postawiona przed budownictwem zasada ekonomicznych środków, sprowadza w rezul-

tacji „architekturę” z piedestału jednej z dyscyplin sztuki, do zagadnień techniki i masowej produkcji. Być może kształt budynku, podobnie jak kształt samochodu, stanowić będzie w przyszłości ten sam problem „estetyczny”.

Minimum mieszkania dla każdego — minimum, dobrze zorganizowanej powierzchni użytkowej, uzbrojonej w instalacje — oto cel budownictwa.

Dajcie nam nowe sposoby konstruowania stropów — nowe, tanie i łatwe — bo ściany, każdy z nas od biedy sam wzniesie — mówią jeden z przedstawicieli Tomaszowa na naradzie dotyczącej rozwoju budownictwa, jaką zorga-

nizowało w grudniu ub. roku Stowarzyszenie Architektów Polskich w Łodzi.

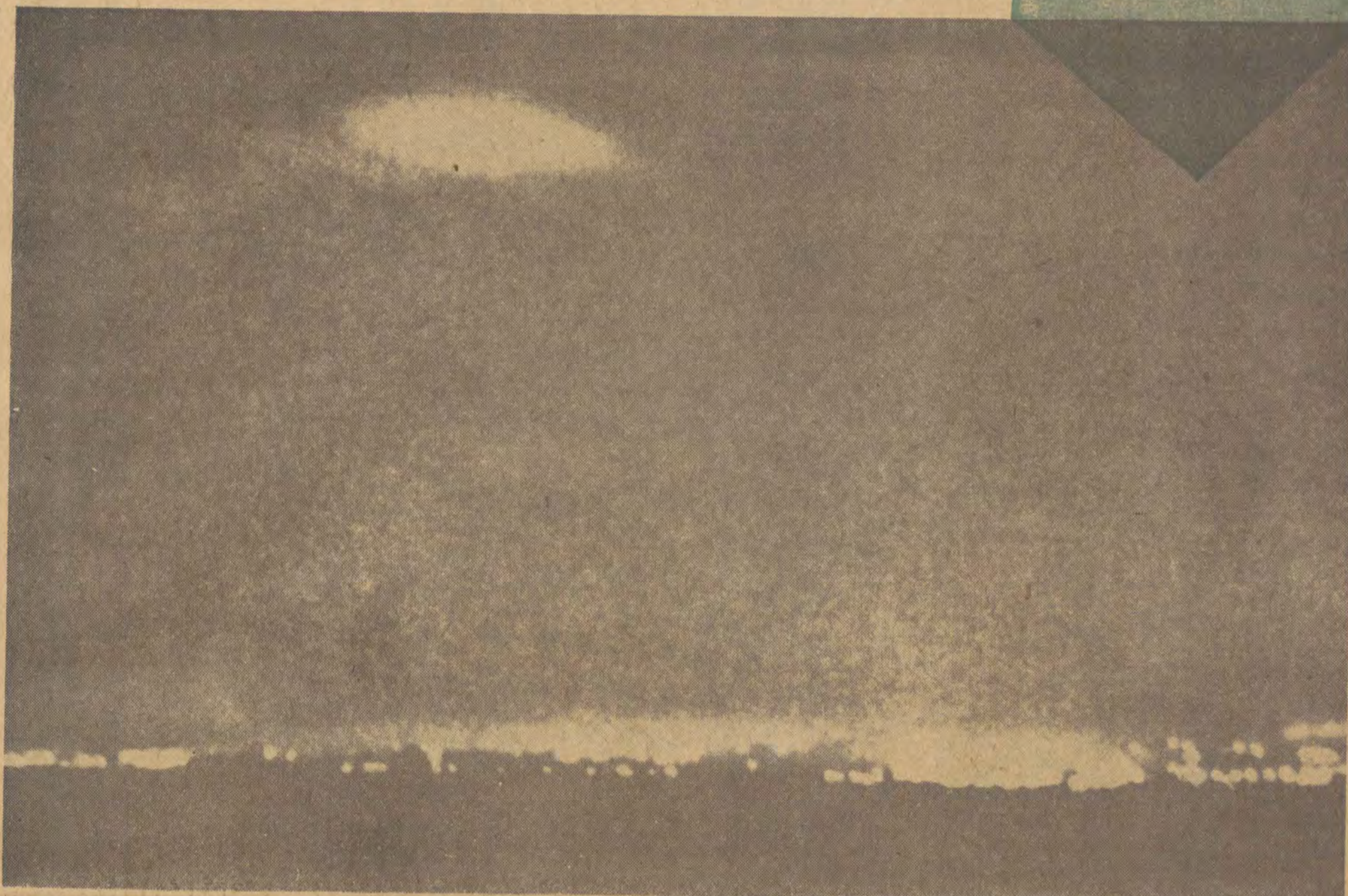
Nie lędnym się jednak, że ów przedstawiciel Tomaszowa wyraża opinię powszechną. Budynek dający maksimum osiągalnej wygody — przy minimum rozsądnie zastosowanych środków (materiałów, urządzeń itp.) — niestety wcale nie jest wyobrażeniem ogółu. Ideałem większości w naszym społeczeństwie jest, przynajmniej w mieście, tak zwana willa jednorodzinna z tarasem, wielopokojowa — droga w budowie — a jeszcze droższa w eksploatacji. O ile więc

(Dalszy ciąg na str. 11)

SŁOŃCA, A POTEM..

ZDJĘCIA: „PARIS MATCH“ „VIE NUOVE“

Podkreśl zdjęcia zrobione przez fotografa amerykańskiego M. Allena 3 dni, o godz. 1 czasu Greenwich w Kingsest Hill koło Dunfermline hrabstwa Fifeshire (W. Brytania). Pokazują one rakieta rakietę księżycową (u góry). Na pierwszym planie śmiatła Edynburga. Autor zdjęcia twierdzi, że rakietę była widoczna ok. 3 minut.



Czy tak wygląda krajobraz księżycowy?

Wydanie 112. Dziennik „Praca” w dniu 11.10.1969 r. w „Prace” wydany był w postaci kieszonki z długim, światłocennego czasu.

odgłosy str. 3



Opinie w sprawie współczesnej strategii i techniki wojennej

BOMBARDOWANIA STRATEGICZNE

„W przeciwieństwie do ogólnie panujących poglądów, cały przemysł absolutnie nie jest konieczny dla każdego kraju walczącego. Szkody zadane przemysłowi, nawet na wielką skalę, mogą nie mieć absolutnie żadnego wpływu na siłę armii polowych walczącego państwa przez okres dwudziestu lat, albo i dłużej.“¹⁾

Anglicy wydali od 40 do 50 proc. swych funduszy wojennych na strategiczne bombardowania Niemiec. W rezultacie „każda niemal kampania, przeprowadzana po ostatecznym uchwyceniu przez aliantów w listopadzie 1942 r. inlejtatywy na Zachodzie, była bądź krepowana brakiem sprzętu desantowego, bądź też kulala z braku lotnictwa transportowego. Stąd wniosek, że eksperyment strategicznego bombardowania Niemiec... był przedsięwzięciem niedanym i ekstrawaganckim. Jego koszt w surowcach i w przemysłowej sile roboczej przedłużył wojnę, zamiast ją skrócić.“²⁾

Próba przekonania polskiego czytelnika o bezużyteczności alianckich nalotów na Niemcy jest na pewno przedsięwzięciem trudnym i niewdzięcznym. Jeżeli bowiem coś podtrzymywało Polaków na duchu w krytycznym okresie zwycięskich marszów Hitlera, to w pierwszym rzędzie biuletyny nasłuchów radiowych z wiadomościami, że „tyle to setek bombowców wczorajszej nocy operowało nad terytorium III Rzeszy“.

Niemniej jednak „bombardowania strategiczne“ znalazły się na cenzurowanym zaraz po wojnie, gdy zarysowały się wyraźne różnice koncepcji strategicznych, lansowanych z jednej strony głównie przez amerykańskich zwolenników „atomowej wojny lotniczej“ oraz z drugiej strony przez zachodnioeuropejskich wojskowych, przeciwstawiających jej koncepcję „klasyzno-atomową“, która przyjmuje ewentualnie zastosoowanie broni atomowej tylko w wypadku użycia jej przez przeciwnika, a i to w rozmiarach ograniczonych, w żadnym razie totalnych.

Argumenty zwolenników tej ostatniej koncepcji są w sposób oczywisty związane z kontynentalnym położeniem ich krajów w stosunku do ZSRR, dla którego kraje te nie mogą być w razie konfliktu równorzędnym partnerem. Stąd zasadnicze różnice zdań w tonie „sojuszu atlantyckiego“ i innych „bloków wojennych“.

Ze strategicznymi bombardowaniami Niemiec sprawa miała się podobnie, jak w wojnie na Pacyfiku³⁾. Niewątpliwie każdy system militarny ma jakieś niewrażliwe, szczególnie słabe punkty, których systematyczne niszczenie może podważyć całą potęgę wojenną. Rzecz w tym, że te właśnie słabe

157 proc. w stosunku do stycznia 1942 r. Rzecz oczywista, do spadku tego przyczyniła się przede wszystkim utrata większej części terytorium.

W liczbach bezwzględnych zestawienie to wygląda jeszcze ciekawiej. Jeżeli w 1942 r. Niemcy wyprodukowali ponad 15 tys. samolotów różnych typów, to w 1944 r., po dwóch latach strategicznych bombardowań, wyprodukowali ich blisko 40 tys. USA, Anglia i Kanada wyprodukowały łącznie w tym samym roku prawie 100 tys. samolotów

— ale ich potencjał przemysłowy w chwili wybuchu wojny był pięciokrotnie wyższy od niemieckiego. Nie byłoby więc dziwne, gdyby wyprodukowali jeszcze raz tyle.

Podobnie sprawa przedstawiała się z artylerią i bronią pancerną. W 1944 r. Niemcy wyprodukowali trzy razy więcej czołgów niż w roku 1942.

O ile krytyka „strategicznych bombardowań“ może się odnosić do najnowszej

techniki wojennej? O tyle, że wraz z postępem „techniki ataku“ idzie postęp „techniki obrony“. Dziś bombowiec leci z szybkością 2.500 km na godz. i wiecie ładunek zdolny zniszczyć całe miasto. Ale dziś może z nim walczyć myśliwiec rozwijający szybkość 2.900 km i jeszcze szybsza rakietą, bezbłędnie wystrzeloną przez mózg elektroniczny. Oczywiście, jest szansa, że jeden na sto bombowców przeniknie przez pas obrony przeciwlotniczej w granicy państwa. Ale nie ma szansy.

aby przeniknął on nad strategiczne węzłowe ośrodki, ukryte, zabezpieczone, bronione w sposób szczególnie wzmożony. A o rozwoju wydarzeń, o losach wojny decydują te właśnie ośrodki.

1) Gen. Arnold, „Report to the Secretary of War“.
2) J. F. C. Fuller, „Druha Wojna Światowa“, wyd. MON. Poprzedni cytat zaczerpnięty na podstawie tego samego źródła.
3) Patrz: „Odgłosy“ nr 43 — „Rola bombardowań strategicznych w zwycięstwie nad Japonią“.

OPRACOWAŁ F. G.

punkty są szczególnie silnie chronione i jeśli ze względów technicznych nie można ich ukryć głęboko pod ziemię, otacza je nieprzenikalny kordon obrony przeciwlotniczej. Takim „słabym punktem“ niemieckiego systemu militarnego było paliwo płynne, w zasadzie skoncentrowane na rumuńskich polach naftowych pod Ploesti i w kilkunastu fabrykach syntetycznej benzyny w Niemczech (nb, jedna na terenie Polski — w Oświęcimiu). Alianci oczywiście próbowali atakować ten „słaby punkt“ — ale naloty kończyły się niepowodzeniem, a w wypadku Ploesti wręcz masakrą bombowców amerykańskich, których wielkie zgromadzenia atakujące ten obszar nie tylko że nie wykonały zadania, ale straciły połowę maszyn bojowych.

W rezultacie alianci praktycznie zaniechali „celowanych bombardowań“ szczególnie ważnych obiektów i zadowolili się terrorystycznymi bombardowaniami Niemiec „na chybił trafił“.

Oczywiście nie można popadać w jednostronne krytykanctwo, utrzymując, że nie te bombardowania nie dały. Na pewno inaczej pracowałby niemiecki robotnik po spokojnie przespanej nocy; inaczej walczyłby niemiecki żołnierz, spokojny o los swojej rodziny. Chodzi o proporcje.

Produkcja zbrojeniowa systematycznie rosła i jakby dla drwiny z bombardowań strategicznych, Niemcy osiągnęli jej szczytowy poziom w październiku 1944 r. Poziom ten stanowił 320 proc., jeżeli za 100 przyjąć produkcję ze stycznia 1942 r. Przypominamy, że w październiku 1944 r. Armia Radziecka stała nad Wisłą... W dniu kapitulacji produkcja niemiecka stanowiła jeszcze

EDWARD CASTEL

INTERWENCJA W SUEZIE⁽⁴⁾

Z generałem Stockwellem współpracują: marszałek lotnictwa Barnett i admirał Durnford-Slater.

Zastępcą generała Keightleya, głównodowodzącego korpusu interwencyjnego, jest — zgodnie z przyjętym schematem organizacyjnym — Francuz, admirał Barjot, dowódca francuskiej floty śródziemnomorskiej.

Admirał Barjot to Jules Verne w mundurze marynarza — określa go jeden z korespondentów wojennych. Admirał jest równocześnie pisarzem — prace historyczne, publicystyka, monografie — patrzącym w przyszłość. Jedną z jego ostatnich książek nosi tytuł: „Ku Marynarce Ery Atomowej“.

Admirałowi Barjot podlegają — poza generałem Beaufre — admirał Lancelot i generał lotnictwa Brohon. Admirał Lancelot dobrze znany jest swoim angielskim kolegom: w roku 1940 sterpował angielski pancernik Resolution. Dowodził wówczas łodzią podwodną. Gdy okręty wojenne przewożące Wolnych Francuzów do Afryki podpłynęły do Dakaru, Lancelot, wierny rządowi Vichy, wystrzelił cztery torpedy, z których jedna trafiła pancernik angielski. W trzy lata później, już w szeregach Wolnych Francuzów, znalazł się pod rozkazami admirała Cunninghama — tego samego, którego okręt w roku 1940 sterpował.

— Nie może być mowy o jakiegokolwiek analogii z lądowaniem w Normandii.

Tam mieliśmy do przebycia tylko wąski pas morza, płynęły z nami porty. Te operacje musimy przeprowadzić z Londynu — do Egiptu cztery i pół tysiąca kilometrów — z Marsylii i Algieru — trzy tysiące kilometrów — i Malty — półtora tysiąca kilometrów.

— A Cypr? Cypr leży tylko 400 kilometrów od wybrzeży egipskich!

— A właśnie! Cypr! Cypr nie ma portów. Wyspa jest tylko naturalnym lotniskowcem. Port Famagusta mało się zmienił od czasów wypraw krzyżowych, i może pomieścić najwyżej kilka małych statków. Poza tym jest zamulony. Drugi port, Limassol, przedstawia się jeszcze żałośnie. Ba, gdybyśmy mogli użyć Cypru jako bazy wypadowej, sprawa byłaby prosta. Przepustowość portów na Cyprze jest tak mała, że wyładowanie dziesiątków tysięcy żołnierzy, wielu tysięcy pojazdów mechanicznych, trwałoby lata. Samoloty, swadocaron'arze — tak, z Cypru. Ale wojska lądowe musza wyruszyć z Londynu, Marsylii, Algieru i Malty.

— To olbrzymia operacja! — Tak. Sto kilkudziesiąt okrętów wojennych, sześć lotniskowców, łodzie podwodne, 500 samolotów. Nie licząc statków transportowych, barek desantowych i tak dalej... Operacja „Muszkietier II“.

Operacja „Hamilkar“ przewidywała między innymi lądowanie w Libii, gdzie Anglicy mieli swoje oddziały. Groziło to jednak powikłaniami międzynarodowymi i planu tego poniechano.

Powstaje nowa koncepcja — Operacja „Muszkietier“. W wersji pierwotnej — „Muszkietier I“. Przewidywała ona lądowanie w Aleksandrii i uderzenie na Kair nie przez Deltę, lecz obejściem na zachód, przez pustynię.

„Muszkietier I“ wymierzony był wyraźnie przeciwko rządowi egipskiemu — Aleksandria i Kair to nie Kanał Sueski. W Anglii opinia społeczeństwa przeciwko interwencji rosła. Już nie tylko Partii Pracy. Towarzystwa naftowe boją się katastrofy. Bankierzy, kler, znaczna część prasy niezależnej wierzą w Dullesa, widzą, że Ameryka jest interweniować wyraźnie przeciw. Wszak okręty VI Floty USA są w Aleksandrii zakotwiczone tuż obok okrętów egipskich. To ma swoją wymowę. W tej sytuacji operacja „Muszkietier I“ jest niewykonalna.

Tajny komitet wojskowy otrzymało polecenie opracowania nowego planu. „Muszkietier II“ przewiduje lądowanie w Port Saidzie i uderzenie na Suez. Dopiero na wypadek gdyby wojska egipskie wykonały przeciwnatarcie — z rejonu Delt i Półwyspu Synajskiego — przewidywano marsz na Kair. W takim bowiem wypadku byłoby do tego pretekst.

Zmieniona koncepcja wymagała całkowitej zmiany planu operacji. Nowy plan gotowy jest dopiero w połowie września. 13 i 14 września Egipcjanie spodziewają się lądowania z godziny na godzinę. Obawy ich są jednak przedczesne.

Sam prezydent Eisenhower stwierdził, że nie zawsze można się spodziewać, by naród sprowokowany użyciem siły nie odpowiedział

siłą. Doślad jednak, że musiałoby to być usprawiedliwione incydentem.

Eden jest mimo wszystko dobrej myśli. Korpus ekspedycyjny gotowy jest do akcji. 12 września wspólnie z Molletem ogłosił utworzenie „Stowarzyszenia Użytkowników Kanału“. Spodziewają się, że „Stowarzyszenie“ skieruje przez kanał konwój, odmawiając uiszczenia Egiptowi należności. Jeśli Nasser przepuści konwój, straci twarz. Jeśli nie — będzie to incydent — pogwałcenie swobody żeglugi. A wtedy... Korpus ekspedycyjny jest gotowy.

Alle Druha Konferencja Londyńska upoważniła „Stowarzyszenie“ do płacenia należności za użytkowanie kanału Egipskiemu. Dulles, który przybył do Londynu, przeciwny był użyciu siły w wypadku, gdyby Egipt odmówił przepuszczenia konwoju. Stanowisko jego przeważało szalę. Incydentu nie będzie.

21 września Dulles odlataje do Ameryki. Pineau konferuje z Edenem na Downing Street. Proponuje natychmiastowe użycie siły — konwój międzynarodowy jest gotowy, czeka, może wyruszyć każdej chwili.

Eden oponuje. Incydent sprowokowany przez Francję i Anglię same nie będzie incydentem w rozumieniu wypowiedzi Eisenhowera.

— Wyczerpy ostatnia możliwość przekazania sprawy ONZ — mówi Eden. — Dulles będzie wściekły! Trzeba go w każdym razie uprzedzić.

Telefon na lotnisko nie daje wyniku. Dulles już odleciał. Do Waszyngtonu idzie telegram. Ale Dulles po drodze zatrzymuje się na Bermudach, telegram dociera do niego z opóźnieniem. Jest wściekły.

Debata w ONZ ciągną się do 13 października. Anglia i Francja nie otrzymują upoważnienia do podjęcia ekspedycji międzynarodowej. Przewidywania Dullesa sprawdziły się.



NOWA BOMBA ATOMOWA TYPU R-S-R. Zaledwie świat zdolał sobie uzmysłowić wszystkie możliwe konsekwencje zastosowania bomb wodorowych, atomo-

4 str. **odgłosy**

wi zbrojmistrze przygotowali nową „niespodziankę“. W jednej z prób na atolu Eniwetock eksplodowała bomba, której siła wybuchu obliczona została na 50 milionów ton klasycznych środków wybuchowych, a więc znacznie potężniejsza od dotychczasowych bomb wodorowych. Według obliczeń fizyków atomowych osiągalny efekt eksplozji bomby wodorowej nie może teoretycznie przekroczyć siły 3 milionów ton klasycznego materiału wybuchowego, co stanowi i tak 1500-krotny efekt wybuchu nad Hiroshima. Podejrzewano więc, że tym razem wybuchła bomba nowego typu. Podejrzenia zostały niedawno potwierdzone

oświadczeniem przedstawiciela amerykańskiej Komisji do Spraw Energii Atomowej.

Nowa bomba R-S-R jest trzyczłonowym połączeniem eksplozji uranowej, wodorowej i plutonowej. Skrót R-S-R oznacza: rozczepienie — synteza — rozczepienie.

Rozczepienie jąder w eksplozji zwykłej bomby atomowej obejmuje jedną tysięczną zastosowanego materiału (tzn. z zastosowanych np. 100 kg U 235 praktycznie eksploduje 10 deko). Wiemy już („Odgłosy“ nr 42), że w bombach wodorowych wybuch ten spełnia rolę zapalnika (detonatora) wywołując łańcuchową reakcję syntezy jąder

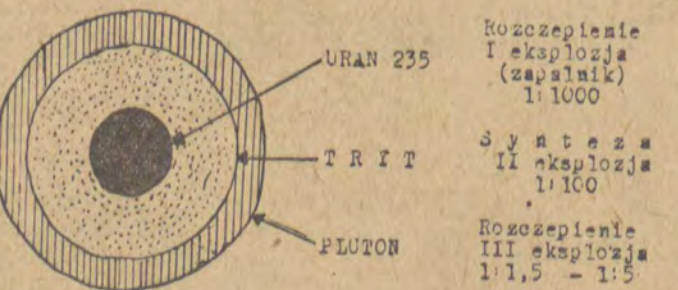
ciężkiego wodoru w jądra helu (deuter — 2 protony + 1 elektron, lub tryt — 3 protony + 1 elektron, jako odmiany ciężkiego wodoru, przechodzą w hel — 2 protony + 2 elektrony). Reakcja ta, zwana wybuchem

termojądrowym obejmuje już około jednej setnej zastosowanego materiału i oprócz ogromnej ilości energii cieplnej wyzwala także lawinę wolnych cząsteczek w bombie R-S-R. cząsteczki te z wielką szyb-

kością uderzają w trzeci materiał, prawdopodobnie pluton (jest to sztucznie wytworzony najcięższy izotop uranu), powodując jego prawie zupełne rozczepienie, połączone z trzecią eksplozją.

Wszystkie trzy eksplozje następują w ciągu jednej milionowej części sekundy i wytwarzają temperaturę rzędu miliarda stopni Celsjusza tj. około 40 razy więcej niż wewnątrz Słońca. Bomba ta ponadto wytwarza chmurę popiołu radioaktywnego.

Zdaniem atomowych ekspertów bomba R-S-R jest „nieopłacalna“, ponieważ przytłaczająca większość energii idzie w atmosferę, nie działając w ogóle na powierzchnię Ziemi.



Przybliżony schemat budowy bomby atomowej nowego typu (R - S - R)

KIEDY WYJEŻDŻAŁEM DO IRAKU, PIASTUNKA MOJEJ CÓRKI POWIEDZIAŁA:

— GDZIE PAN JEDZIE? DO IRAKU? TO PEWNIENIE BARDZO DALEKO. PEWNIENIE PAN WEZMIE TAKSÓWKĘ?

OCZYWIŚCIE NIE WSZYSCY POLACY MAJĄ TAKIE WYOBRAZENIE O GEOGRAFII JAK KOBIETA STANOWIĄCA NAJWYŻSZY AUTORYTET DLA MOJEJ TRZYLETNIEJ CÓRKI. ALE MIMO WSZYSTKO SĄDZĘ, ŻE WIEDZA O TYM, CO SIĘ DZIEJE W OWYM ODLEGŁYM KRAJU NIE JEST ZBYT ROZPOWSZECHNIONA. DLATEGO POSTARAM SIĘ ODPOWIEDZIEĆ NA KILKA ZASADNICZYCH PYTAŃ, KTÓRE TO ODPOWIEDZI POZWOLĄ MOŻE CZYTELNIKOWI ZORIENTOWAĆ SIĘ W NAJWAŻNIEJSZYCH PROBLEMACH IRAKU — KRAJU STANOWIĄCEGO KLUCZ DO WIELU ZAGADNIEN BLISKIEGO WSCHODU.

WIELE JUŻ SIĘ POMYLIŁO

Nie jest to zresztą wcale łatwe. Pomyłki w ocenie sytuacji w Iraku zdarzały się wielu tegim nawet znawcom problemów Bliskiego Wschodu. Jeden z najlepszych fachowców w tej dziedzinie, Anglik cieszący się opinią publicysty bezstronnego i umiejącego ostro zaatakować własny rząd, gdy chodzi o słuszną sprawę — George Antonius, pomylił się na przykład w sposób zupełnie horrendalny. W swej znanej książce pt. „The Arab Awakening” (Przebudzenie Arabów) pisał on z oburzeniem o oszustwach dokonanych przez rząd brytyjski w czasie trwania i zaraz po ukończeniu I Wojny Światowej, ale dał się zwieść irackiej propagandzie rządowej i przedstawił Irak jako kraj szybko kroczący po drodze postępu i rozwoju. Głorzyfikował przy tym wkład Wielkiej Brytanii w rozwój tego kraju. A tymczasem dziś wiadomo już dokładnie, że korupcja, egoizm i obojętność na potrzeby kraju cechujące rządy dynastii Haszemitów były najpotężniejszą przeszkodą uniemożliwiającą wykorzystanie naprawdę wielkich możliwości Iraku. A przy tym wszystkim Antonius nie był wcale człowiekiem zachwycającym politykę Anglii na Bliskim Wschodzie, ani popierającym stworzony tam przez nią porządek rzeczy. Wręcz przeciwnie.

Jeszcze bardziej pomylili się ci publicyści i politycy zachodni, którzy w pierwszych tygodniach po rewolucji 14 lipca ub. r. oceniali ją jako jeszcze jeden szatański trick prezydenta Egiptu plk. Nassera. W ich pojęciu — a dawali temu wyraz w wielu dziennikach i periodykach Zachodu — był to po prostu puez wojskowy zorganizowany na polecenie Nassera i mający doprowadzić do wzmocnienia pozycji Egiptu, zaś osłabienia pozycji zachodnich. Jeśli chodzi o dwie ostatnie sprawy — to mieli oczywiście rację. Rewolucja iracka doprowadziła do osłabienia pozycji angielskich na Bliskim Wschodzie, a wzmocniła Zjednoczoną Republikę Arabską. A mimo to, ci, wybitni nieraz znawcy świata arabskiego — pomylili się smrotnie i dziś przyznają się do tego, dodając, iż jest to jedna z największych niespodzianek politycznych 1958 roku.

A więc, po pierwsze stosunek Iraku do ZRA okazał się inny niż przypuszczano. Natychmiast po zdobyciu władzy grupa oficerów-organizatorów rewolucji ogłosiła, że są oni zdecydowani pracować na rzecz jedności arabskiej i popierać w pełni politykę zagraniczną prezydenta Nassera, oraz są zdecydowani konsekwentnie walczyć przeciw imperializmowi. Dziś, w pięć miesięcy po rewolucji można stwierdzić, że rząd Iraku systematycznie realizuje tego rodzaju politykę. Ale... Irak pozostał niezależnym państwem i nic nie wskazuje na to, by grupa rządząca miała ochotę z tej niezależności zrezygnować.

SPRAWA PULKOWNIKA AREFA

Doszło na tym tle nawet do pewnego rodzaju kryzysu w łonie grupy rządzącej. Premierem Iraku i jednym z głównych przywódców grupy rewolucyjnych oficerów jest

CO SIĘ DZIEJE nad TYGRYSEM

Jak wiadomo, generał brygady Abdul Karim Kassim. Jego prawą ręką — a jak twierdzą niektórzy czymś więcej nawet — był do niedawna plk. Abdul Salam Mohammed Aref. Objął on w nowym rządzie tekę ministra spraw wewnętrznych. Aref był gorącym zwolennikiem natchemistowej unii Iraku z ZRA. W pierwszych tygodniach po rewolucji podjął on nawet podróż po kraju, podczas której wygłosił szereg płomiennych przemówień agitujących za takim rozwiązaniem sprawy. O ile można się dziś zorientować — podróże te i przemówienia zostały przedsięwzięte bez porozumienia z Kassimem i pozostałymi członkami rządu rewolucyjnego. Wyjątek stanowił prawdopodobnie ci mi-

gipsy. Aref nie objął urzędu, natomiast już w parę dni później wypuścił się w podróż po Europie. Poem poleciał do Kairu. Wreszcie zjawił się znów na lotnisku w Bagdadzie. Tęgo Kassim i rząd iracki mieli już dość — na lotnisku Aref został zaproszony do wojskowego samochodu i... tego samego dnia podano do wiadomości, że został aresztowany, ponieważ zagrażał bezpieczeństwu republiki.

A trzeba wiedzieć, że w rządzie nie było już jego sojuszników z partii Baath. Zostali oni usunięci z rządu w tym samym czasie, co i on.

Trzeba by teraz odpowiedzieć na pytanie, jaka jest wobec tego koncepcja Kassima i jego towarzyszy. Fak-

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI

pinil społecznej. Jednak zarówno z oficjalnych wypowiedzi ludzi z rządu, jak i z tego, co zdołałem dowiedzieć się od najsilniejszych rozmówców — można wyciągnąć pewne wnioski.

Oto one. Wydaje się, że ekipa rządząca jest zdecydowana utrzymać pełną niezależność Iraku. Oczywiście z pewnymi ograniczeniami wynikającymi ze wspólnej, arabskiej walki przeciw zachodniemu imperializmowi i kolonializmowi i z uznawaniem przez organizatorów rewolucji ostatecznego celu: jedności wszystkich Arabów. Dlatego najważniejszą jest przewidywanie przez niektórych polityków zachodnich jakichś rozdzwieków między Irakiem a Zjednoczoną Republiką Arabską w dziedzinie polityki zagranicznej. ZRA jest w tej dziedzinie najbliższym i naturalnym sojusznikiem Iraku i nie przypuszczam, by ta zasada mogła zostać podważona przez którąkolwiek ze stron. Natomiast istnieją pewne różnice w polityce wewnętrznej i w sprawach gospodarczych.

Zacznijmy od tych ostatnich. Irak posiada naftę. Ma też złoża rud żelaznych, które zostały niedawno odkryte i nie są jeszcze dokładnie zbadane. Ma też zasoby innych surowców. Jego przyszość gospodarcza rysuje się w nader różowych barwach. Istnieją pełne możliwości, by przy rozsądnej polityce gospodarczej i pełnym wykorzystaniu istniejących zasobów Irak stał się w ciągu kilku-nastu lat najbogatszym krajem Bliskiego Wschodu. Istnieją nawet zagraniczni znawcy ekonomii Iraku (np. Niemcy), którzy twierdzą, że kraj ten ma wszelkie dane, by w niedługim czasie (to znaczy oczywiście za jakieś 20—25 lat) osiągnął poziom życia najbardziej rozwiniętych krajów europejskich. Już w tej chwili Irak rozporządza co roku sumą ponad stu milionów dolarów w wolnych dewizach czerpanych głównie z nafty. A przecież przewidywany jest dalszy i szybki wzrost wydobycia „czarnego złota”. Ponadto istnieją szanse zwiększenia udziału Iraku w zyskach „Iraq Petroleum Company” z 50% — jak było dotąd — do 75%. A ponadto w miarę postępów polityki przemysłowej, która jest naczelną troską nowego rządu, będzie malal konieczny import, a potrzeby będą w coraz większej mierze zaspokajane przez przemysł krajowy. To da Irakowi możliwość dalszego powiększenia inwestycji. Tak więc perspektywy są więcej niż dobre.

Wszyscy ludzie, z którymi na ten temat rozmawiałem: oficerowie, ministrowie, wysocy urzędnicy, działacze partyjni i prości ludzie wysuwali ten wzgląd jako jeden z najważniejszych powodów, dla których należy utrzymać niezależność Iraku. Irak jest w tej chwili krajem mniej przemysłowym i o mniejszej sile ekonomicznej od Egiptu. „Potrzebujemy pewnego czasu — mówią Irakezycy — by wyrównać ten stan rzeczy”.

Egipt nie posiada prawie wcale bogactw naturalnych. Irak ma ich dużo. Koncepcja przywódców ZRA jest teza: arabskie bogactwa naturalne, zwłaszcza nafta powinny służyć wszystkim Arabom, E-

gipska burżuazja jest prężna i szybko się obecnie rozwija. Iracka burżuazja jest bardzo słaba. Dlatego rząd Iraku — wyrażający przeciwne interesy drobnej i średniej burżuazji — ma powody, by obawiać się konkurencji. Zwłaszcza że istnieją przykłady wskazujące, że — aczkolwiek hamowana przez Nassera — burżuazja egipska posiada jednak skłonności podporządkowywania sobie słabszych partnerów. W Iraku obserwują bardzo uważnie to co się dzieje w Syrii...

A z drugiej strony w Egipcie istnieje wielkie przebudzenie, podczas gdy w Iraku go nie ma. Praca nad podniesieniem poziomu życia w Egipcie to rzecz bardzo trudna i długotrwała, podczas gdy w Iraku — jak już wspominałem — istnieją szanse szybkiej poprawy.

Ale to nie są bynajmniej wszystkie przyczyny wywołujące u Irakezyków chęć utrzymania swej niezależności. Istnieją także inne.

Masy ludowe w Egipcie nigdy nie brały bezpośredniego udziału w polityce. Istniały wprawdzie masowe ruchy wymierzone przeciw angielskiemu imperializmowi, ale nie wykazały one ponad to. Ludzie w Egipcie zmuszeni od wieków do dźwignia brzemienia strasznej nędzy nie mają czasu ani możliwości zajmowania się czymkolwiek poza stałym i mozolnym odsuwaniem od siebie i rodziny widma głodu. Masy egipskie cechuje bierność polityczna. Zupełnie inaczej jest w Iraku. Tam masy ludowe odgrywały od lat doniosłą rolę. Jeszcze za czasów królewskich oburzenie mas potrafiło zmusić do ucieczki za granicę premiera, który podpisał w Portsmouth w 1952 roku niekorzystny dla Iraku układ z Anglią. A powtarzające się regularnie powstania ludowe wymierzone przeciw królewskiej tyranii? A siła i popularność partii komunistycznej?

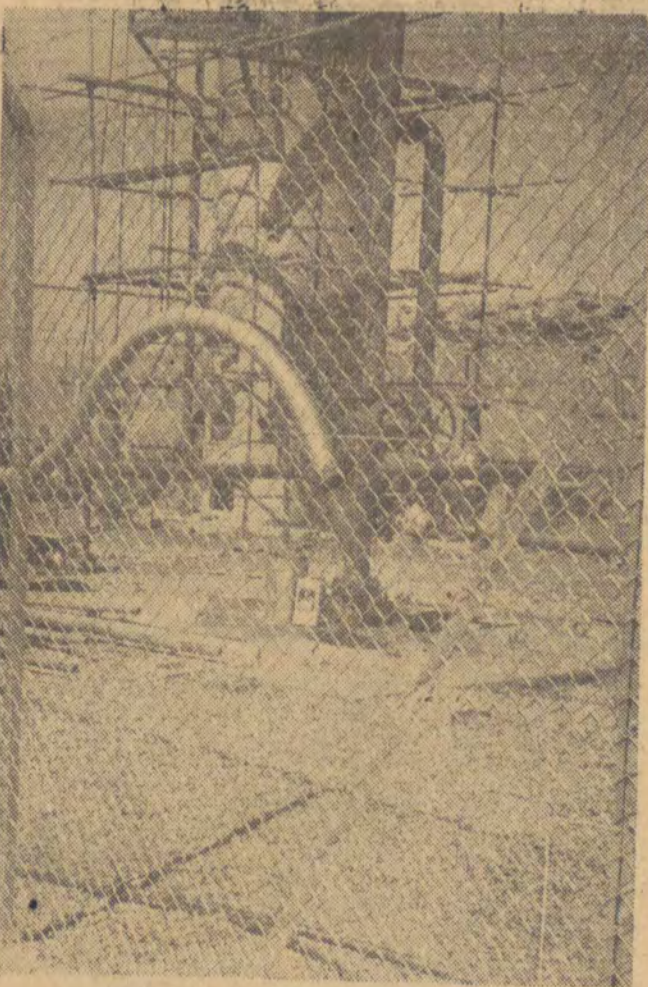
Partie polityczne w Iraku są nadal zakazane. Ale istnieją i działają. Przecież rząd też składa się z członków różnych partii politycznych. I żadna z nich nie traci nadziei, że gdy minie stan nadzwyczajny i zostanie osiągnięta stabilizacja — partie zostaną zalegalizowane. Najsilniejszymi ugrupowaniami są dziś bez wątpienia partia komunistyczna i narodowo-demokratyczna. Spore znaczenie posiada też tzw. „Partia socjalistyczna” Baath. Dwie pierwsze z nich są przeciwnie pełnej unii z ZRA, wypowiadają się natomiast za legalizacją partii politycznych, wyborami i wprowadzeniem demokratycznej formy rządów. Te postulaty byłyby nie do zrealizowania w wypadku unii; jak wiadomo w ZRA partii nie istnieją. Jedynie trzecia — Baath jest za unią. Jest to ta sama partia, która doprowadziła do unii w Syrii. Natomiast dwie najsilniejsze partie są temu przeciwnie.

Istnieje jeszcze jeden wzgląd przemawiający przeciw unii, przynajmniej w tej chwili. Irak nie jest krajem czysto arabskim. Posiada wiele mniejszości narodowych, z których jedna — Kurdowie — jest bardzo liczna. Stabilizacja w Iraku może być osiągnięta tylko pod warunkiem zapewnienia pełni praw zarówno Arabom, jak i mniejszościom. Dlatego pożądane jest zachowanie niezależności państwowej. Kurdowie obawiają się wchłonięcia przez morze arabskie w ZRA.

Cecha charakterystyczna

DOKONCZENIE NA STR.

9



Szyb naftowy na polu naftowym pod Kirkukiem

nistrowie, którzy należeli do Partii Socjalistycznej Baath.

Aref został odwołany ze stanowiska wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych. Mianowano go ambasadorem Iraku w Bonn. I wówczas zaczęła się jedna z najsilniejszych historii dyplomatycznych. Początkowo Aref bynajmniej nie zamierzał objąć funkcji. Pozostawał dalej w Bagdadzie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa trwały nadal targi. Wreszcie jednak poleciał do Bonn. Tam — jak podaje prasa zachodnia — przyjęli go na lotnisku oficerowie e-

ty pokazały bowiem, że ocena sytuacji ze strony zachodnich publicystów była całkowicie błędna. Rewolucja iracka była ruchem wewnętrznym, narodowym, a nie została spowodowana ingerencją z zewnątrz.

Odpowiedzieć na to nie jest oczywiście łatwo, ponieważ nigdy nie jest łatwo przewidzieć z całą pewnością do czego zmierza dyktatura wojskowa. A życie polityczne w Iraku nadal jeszcze właściwie nie istnieje. Nie został uchylony zakaz działalności partii politycznych, nadal nie ma prasy, która wyrażałaby zdanie różnych odłamów o-



Charakterystyczny typ Kurda

odgłosy str. 5

W Y P R A W A



W najbliższym czasie nakładem „Wydawnictwa Łódzkiego” ukaże się książka pt. „Notatnik alpejski”. Autorem jej jest łódzianin — Lechosław Utracki — inż. chemik, alpinista, który w latach 1956—57 brał udział w wyprawach Klubu Wysokogórskiego w Alpy Francuskie, a w lecie bieżącego roku przebywał w górach Kaukazu. „Notatnik alpejski” opowiada o przeżyciach autora podczas wypraw w Alpy.

— Możecie jechać spokojnie — mówię nadržając miną do Jurka 1) i Andrzeja 2).

Żeby tylko nie szarpnąć — myślę z niepokojem. Jadę spokojnie, płynnie, bez skoków. Łądowanie jest o wiele przykrzejsze. Bardzo stroma 2-metrowa płyta skalna pozwala jako tako stać tylko jednej osobie. Wbijam haki. Przywiązuję się i czekam na kolegów. Jurka wsadzam do pętli podciągowej — wisi w niej i brzydki klnie. Sytuacja pogarsza się, gdy przyjeżdża Andrzej. Wiesz się przy mojej pętli. Jeden mooniejszy ruch i możemy znaleźć się parę metrów niżej. Tak, ale jeszcze jedzie Staszek 3). Zgodnym chórem każemy mu łądować na widocznej o 10 metrów niżej małej skalnej półeczce. Jak on nas potem nazywał i co powiedział o naszych głowach, nie będę pisał, jestem bowiem zwolennikiem umoralniającej lektury. Inna rzecz, że jego zachowanie było częściowo usprawiedliwione. To co nam się wydawało śnieżną półeczką okazało się stromym, twardym lodem. W dodatku nie leżało pionowo pod nami, lecz parę metrów w bok. Kiedy po długich próbach udało się Staszce dotrzeć tam i wylądować, okazało się, że stać może jedynie

trzymając się pęknięcia skały. Minęło znowu kilkanaście minut, zanim biedak zdążył wykuć w lodzie stopnie przysylanym przez nas młotkiem. Uradowany stanął nieco swobodnie. Wtem lina, którą dotąd kurczowo trzymał w ręku wymknęła się i stosując się do wymyślonego przez pana Newtona prawa grawitacji wróciła do pionu. Staszek został odcięty od świata.

Z trudem udaje nam się ściągnąć wysoko zawieszoną linę. Przewłóczyli ją przez pętlę przywiązaną do białego po ucho haka zakładamy następny zjazd. Pierwszy chce oczywiście jechać Staszek.

Jadę ostatni. Nie jest przyjemnie. Zjazdówka biegnie prościutko w dół, aż hen daleko, gdzie z zadartymi głowami małe figurki towarzyszy śledzą moje nieporadne ruchy. Ostatnie odbicie od ściany i wypuszczam parę metrów zjazdu, by przeskoczyć krawędź przewieszki. Zapiekło, aż poczułem swąd spalonego materiału. Ściana biegnie jakis 20 metrów ode mnie. Kręcę się dookoła liny raz w jedną, drugi raz w drugą stronę. Migają przed oczyma: ściana, daleka perspektywa doliny, grań Brouillard, Mont Blanc, Aiguille Blanche, Da-

ny. Kątem oka spostrzegam sadzącego w bok Jurka. Ja nie mogę uciekać. Stoję na stanowisku asekuracyjnym. Zwłaszcza teraz asekuracja musi być bez zarzutu. W tumanach rozbrzygującego się szeroko śniegu zobaczyłem nad sobą czarne plamy kamieni. Miotają się na wszystkie strony, odbijają, podskakują.

Wcisnąłem głowę w śnieg, nargarniam ile się da, zakrywam rękami.
— Uhh!... — jęknąłem od uderzenia w bok.
— Aaa!... — drugi kamień z całym impetem trafił mnie w przedramię. Gdybym nie osłonił głowy wisiałbym teraz na linie z roz-

Jest szósta godzina zjazdów. Jędziemy północną ścianą nie zwracając zupełnie uwagi na pogodę. Od trzech dni jest idealna — nie widzieliśmy ani jednej chmury. Teraz również niebo jest czyste, a niewidoczne słońce zalewa żarem lśniące plachty lodowca, rozpała płyty skał, topi leżący nad nami śnieg. Końcowy odcinek przebywamy w strumieniach wo-

ny. Kątem oka spostrzegam sadzącego w bok Jurka. Ja nie mogę uciekać. Stoję na stanowisku asekuracyjnym. Zwłaszcza teraz asekuracja musi być bez zarzutu. W tumanach rozbrzygującego się szeroko śniegu zobaczyłem nad sobą czarne plamy kamieni. Miotają się na wszystkie strony, odbijają, podskakują.

Wcisnąłem głowę w śnieg, nargarniam ile się da, zakrywam rękami.

— Uhh!... — jęknąłem od uderzenia w bok.

— Aaa!... — drugi kamień z całym impetem trafił mnie w przedramię. Gdybym nie osłonił głowy wisiałbym teraz na linie z roz-

bitą czaszką. Lawina grzmi już pod nami. Podnoszę się z jękiem. Podciągam rękaw. Otwartej rany nie ma. W miejscu uderzenia wyrosło czerwone, twarde obrzmienie. Próbuje przyłożyć śnieg. Nie wytrzymuję jednak bólu, rwie jeszcze bardziej. A do szczytu jeszcze dwa dni wspinaczki. Czy aby kość cała?

Szósta rano. Wyczołguję się z budy schroniska. Budzę kolegów. Niebo, jak już od czterech dni, bez chmurki. Jest zimno. Coraz bardziej daje się nam we znaki wysokość oraz długotrwałość wysiłku. Wczoraj skończyło się paliwo. Nie ma na czym utopić śniegu do picia. Jednocześnie koń-

Mieszani

POD REDAKCJĄ JANA HUSZCZY

SZUMIA BRZOZY,
SZEPCZA TRZCINY:
— WARTO CZYTAĆ
„MIESZANINY”!

NASZ ODCINEK POWIEŚCIOWY

Gdy byli w polu, daleko
w zboczach.
Wzięła Halinkę w objęcia.
Ucałowała ze łzami
w oczach,
Słuchając szezebiot
dziecięcia.

Nie płacz mamusiu —
dziecko szeptało —
Ja kwiatków urwę dla
ciebie
I twoją główkę ubiorę
całą,
To będziesz jak anioł
w niebie...
(d. c. n.)

Drobne ogłoszenia „Mieszani”

PASAZERA, który w dniu
12.I.59 zostawił w taksówce
damską nogę, proszę o jej
odebranie. Adres: Aleja
7-miu Topól 18/3.

PALM PIERWSZEŃSTWA
(z bibułki lub tworzyw sztuc-

cznych) dostarcza w każdej
ilości wytwórnia „Polzew”,
tel. 1321-24.

AKTOR, polykający zgłoski i słowa, potrzebny od zaraz! Dzwonić pod 21.395 w godz. 15-17.

POETĘ L... G... przepraszam na tym miejscu za to, iż gorąco chwaliłem jego wiersze, przez co wprowadziłem go w błąd. Mgr Melania C., Kiełpiny k/Zduńskiej Woli.

Z kroniki towarzyskiej

Niedawno — w salonach redakcji „Odgłosów” — odbyło się spotkanie towarzyskie zespołu „Lunaparku” z zespołem „Mieszani”. W spotkaniu wzięli m.in. udział red. red. Zygmunt Fijas, Mieczysław Jagoszewski, Wiesław Jażdżyński, Halina Maciałko i in.

Przegląd prasy

„Tygodnik mąd i powieści” z 1887 roku donosi pod



W NASZYCH OCZACH

DALSZY CIĄG
ZE STR. 1

u nogi nad Wisłą — wyleciały w powietrze!

Wieczorem pan Gauleiter skoczył na Dworzec Kaliski. Kopał butem skrzynie i walizy, kłął uciekinierów. Potem, w Hitlerjugend-Parku, miał wielką mowę do „tutejszych”.

„My się stąd nie ruszamy, za żadne skarby. Führer przygotował nową, cudowną broń, która rozbije bolszewicką potęgę w proch i pył. Wiecie już co to jest Vau eins, Vau zwei? Ale my zaraz będziemy mieli Vau drei, vier i fünf! Nie się nie bać. Za miesiąc wygramy tę wojnę!”

Stróże zmiatają szkło z chodników. Tekturami, gazetami zakleja się wybite przez podmuch okna. Po asfalcie Piotrkowskiej maszerują oddziały Hitlerjugend. Hajl-hajl — brzmi dosyć markotnie.

* * *

Wieczorem, 14 stycznia 1945 roku nad czarnym niebem zapłonęły „choinki”. Szczękały działa przeciwlotnicze. Warczały głucho samoloty.

— Bombardują koszarę na Konstantynowskiej!

— Wała w linie kolejowej!

— Ofensywa, wielka ofensywa rozpoczęła!

Do późnej nocy czuwano przy zakonspirowanych aparatach radiowych, słuchano komunikatu nadawanego z Moskwy:



„Wojska generałów Cwietajewa, Kolpakczki i Bierzanina nacierają w kierunku Rzy, Zwolenia, Radomia, Jedlińska i Kozienic. Wojska generałów Czujkowa i Bielewa, które uderzyły z przyczółka pod Warką — nacierają na Białołękę i Grójec. Uwolniono od okupanta liczne wsie i miasteczka w strefie przyfrontowej. Armia generała Katukowa prze w prostej linii na Łódź. Oddziały saperki wysadziły lód na Pilicy, aby czołgi pułkownika Gusakowskiego mogły przejść rzekę w bród. Ten świetny oddział wyprzedził główne siły o pięćdziesiąt kilometrów”.

Rankiem nikt nie poszedł do roboty. Lepiej się ukryć w piwnicy i przeczekać te kilkanaście godzin.

A nad Łodzią śmigają samoloty, zataczają koła, piszą białym dymem sierpy i młoty. Radom wzięty, styszeliście? Dywizje niemieckie w rozszepce!

Jeszcze dzień, jeszcze godzina!

* * *

Na nocnym stoliku zaterkołał budzik. Gretl odwróciła się do ściany. Norkwest poglądził jej jasną, opurną. Schlafe nicht,

Liechen! Przygotuj mi Kaffee. Ale Gretl nie słyszy. Marzy, że wojna skończona, że wraca z mężem do Reichu. Pójdą do lekarzy, poradzą się, może wreszcie będą mieli dziecko?

Norkwest wyciąga rękę do aparatu — kręci galkę. Pierwsze słowo spikera uderza go jak obuchem: Warschau geräumt!



Schwere Kämpfe um... Norkwest wyciąga radio. Zrywa się z łóżka, ubiera się piórkiem. Niech Gretl śpi spokojnie. Może jeszcze nie wszystko stracone? Na przelaj pędzi do obozu w Radogoszczu. Śnieg skrzypi pod butami.

W Lager - Kommando zbiórka. Obóz zostanie zlikwidowany! Parteigenossen, Kameraden! Na terenach położonych między Wisłą

i Wartą rozegra się decydująca bitwa tej wojny. Wir, Gestapomänner, müssen... My musimy zająć nasze miejsce w okopach. Nie czas na pilnowanie tego robactwa. Gdybyśmy ich tutaj zostawili — wysypaliby się na ulice i uderzyli nas w plecy. Więc bić w okna z pancernych, lać benzyną, strzelać, strzelać. Niech zginą wszyscy!

* * *

Wieżenie w Radogoszczu płonie jak dymna świeca. Na dachu kłębią się ludzie. Karabiny maszynowe terkoczą. Pod oknami rośnie pionący stos trupów, piramida drgających, osmolonych ciał. Na parterze już ucichło, ale na pierwszym piętrze jeszcze walcą. Rwą pazurami cegły z muru i wała je w dół, na głowy więziennego Mannschafu.

Norkwest wymyka się za druty. Skoczy tylko do żony, żeby się przygotowała do drogi. Kobiety wyjadą nach Kalisch. Nie ma tu już miejsca dla bab. Zostaną tylko mężczyźni, zdolni do śmiertelnej walki.

W kuchni Norkwest patrzy jeszcze przez okno. Rozmyśla chwilę, potem siada przy stoliku, wyjmując

N A M O N T B L A N C

czy się żywność, dręczy nas pragnienie. Jurek wydziela nam na śniadanie po kromce pumpernika z resztką paszetu i parę cukierków. Pakujemy manatki, ruszamy w drogę.

Stromym filarem o dobrej i ciekawej skale posuwamy się szybko do góry. Niepostrzeżenie mija godzina, dwie, zaczyna się śnieg. W zapale wspinaczki zapominam o rozbitej ręce. Ciężko dysząc przekraczamy końcową barierę seraków i stajemy na Białej Igle. Jest godzina 12. Możliwość wejścia na Mont Blanc jeszcze dziś staje się coraz bardziej realna. 150 metrów przejścia na przełęcz Peuterey, wspinaczka po tak bli-

skim już Filarze Narożnym i dalej ostra, śnieżna grań sama zaprowadzi na szczyt. Można by iść nawet w nocy; są takie jasne.

Na środku przełęczy wydeptujemy cztery wygodne profilowane koryta do spania. Jest godzina 5. Słońce zachodzi na grań Innominaty i śnieg momentalnie tężeje. Nie wiedzieć skąd pojawia się zimny wiatr. Uwieramy się we wszystkie posiadane stroje i kładziemy się do śpiworów. Jesteśmy w samym środku zimy. Jak okiem sięgnąć ze wszystkich stron lód, śnieg i martwa skała. Jedyny przejaw życia to przelatujące, zapóźnione, podobne do naszych kawek, wronczyki alpejskie. Wy-



tytułem „Jubileuszowa turniura“:

„Jakiś ekscentryczny syn Albionu niezwykłą owacją postanowił uczcić pięćdziesięcioletni jubileusz panowania swojej królowej. Wymyślił on mianowicie jubileuszową turniurę, która intonuje uroczyste hymn GOD SAVE THE QUEEN, skoro nosząca ją dama usiadzie. Genialny wynalazca przesłał już jeden egzemplarz takiej turniury królowej do Osborne. Poczciwiec zapomniał tylko, że hymn na cześć królowej może być wykonany jedynie stojąco, wymaga tego zwyczaj patriotyczny; muzyczna turniura zaś milknie niezwłocznie, skoro właścicielka jej wstaje z siedzenia...“

WZBOGACONA TRADYCJA

Piękny jest zwyczaj wzajemnego składania sobie życzeń świątecznych i noworocznych. Sami w tym okresie uściskaliśmy lub ucałowaliśmy 235 rąk, z tego 172 ręki męskie uściskaliśmy serdecznie i 63 rączki damskie czule ucałowaliśmy. Wystaliśmy także w tym okresie

38 kartek z życzeniami i 7 listów w tym kilka za granicę. Zrobiliśmy to jednak na własne ryzyko i na swój koszt czerpiąc fundusze z zarobionych przez siebie pieniędzy.

Z których jednak funduszy czerpały pieniądze na życzenia w prasie rozmaite instytucje, biura i przedsiębiorstwa? A każdy przecież, kto uważnie przegląda prasę świąteczną, musi przyznać, iż od tych życzeń w ramach aż się roito na łamach gazet i czasopism.

Osobiście skłonni jesteśmy przypuszczać, iż w ten sposób przed końcem roku pozbywano się niewydatkowanych pieniędzy z różnych pozycji budżetowych... Kilka lat temu przed końcem roku liczne instytucje wysyłały swoich intendentów na miasto, aby za niewykorzystane pieniądze kupowali byle co dla świetlic i dyrektorów gabinetów... Należy uczciwie przyznać, iż obecny sposób jest znacznie mniej kłopotliwy, no i, pięknie wzbogaca świąteczne tradycje!

PS. Jeżeli czyjeś ucho w naszej pochwałę usłyszysz i cichą nutkę zgryźliwości, to tylko dlatego, że tygodnik literacko-społeczny „Mieszkaniny“ nie otrzymał żadnych ogłoszeń noworocznych. Liczymy jednak na najbliższy koniec roku!

soko na tle nieba widać białą czapę Mont Blanc. Nie mogę zasnąć. Jutro mam stanąć tam na szczycie. Jutro ma się skończyć nasza odyseja. Jakś trudno w to uwierzyć. Napięcie nerwowe tych pięciu dni teraz w oczekiwaniu czegoś strasznego, co pokrzyżuje nasze plany u samej mety, dochodzi do granic wytrzymałości.

Jeszcze przed świtem obudziło mnie dokuczliwe zimno. Nogi mam zupełnie zdrętwiałe. Wciążam zmarznięte buty i biegam tam i z powrotem. Niewiele pomaga.

Drżącymi rękami pakuję manatki. Wiążemy się w górę. Po dwóch godzinach marszu decydujemy się na krótki odpoczynek. Połówka czekolady zastępuje śniadanie, druga zachowujemy na później. Wzrok leniwie sunie po otaczających ścianach. Zza szczytu Aiguille Blanche wynurzają się dwie sylwetki. Idą doskonale — szybko i pewnie. Prawdopodobnie wczoraj wyszli ze schroniska Gamba, przespali się w bivacco Craveri i dziś gonią naszymi śladami. Pierwsi ludzie od tyłu dni! Z radością witamy ich pojawienie się. Są teraz na lodowym trawersie, poprawiają stopnie — widocznie wczorajsze zajął z powrotem lód. Gina na parę minut z oczu, by wypłynąć na szczycie ostatniej turnicy. Naradzają się parę minut. Rozwiązują się i zakładają zjazd. Już jedzie pierwszy...

— Rany boskie! Lec! z nim lina. Jakież glazy... Odbilo go od ścian. Z rozkrzyżowanymi rękami spada w po-

wietrzu jakieś 60 metrów, znów uderzenie, znów lec! Ciężkie ogromną siłą 180-metrowego spadku ciało, jak przyprasowane zatrzymało się na lodowym stoku.

Poiworny, niemy dramat. Dopiero po paru sekundach dobiega nas daleki loskot lawiny kamiennej i parokrotne, bezsilne krzyki drugiego alpinisty. Zostawił plecak i biegiem ucieka od miejsca tragedii.

Co robić? Schodzić do zwłok nie ma najmniejszego sensu — już nie pomożemy. Zaszokowanego uciekiniera również nie dogonimy. Podnosimy się ociężale i w drogę na szczyt. Tam można znaleźć ludzi, stamtąd za dwie godziny zejdziemy do schroniska, gdzie jest radiotelefon. Dziś jeszcze helikopter będzie mógł zabrać ciało i znaleźć drugiego wspinacza.

Droga zdaje się nie mieć końca. Lodowate ślanki, śnieżne ostrza biegają do góry wciąż równie daleko. Staszek i Andrzej zostają w tyle. Nie czekamy. Dalej, dalej! Znow lód. Każde uderzenie krwi rozsada czaszkę, serce pracuje jak oszalałe. Jeszcze może sto metrów może dwieście. Pod nami już wszystkie szczyty masywu, a ten cholerny Mont Blanc, jakby łagodnie uśmiechnięty, wciąż ponad nami. Krok, oddech, krok — dwa oddechy. Jesteśmy słabi jak dzieci. W dole wokół ciała gromada czarnych ptaków to zbliża się to oddala. Dalej od tego wszystkiego! Jeszcze tylko kilkanaście metrów. Ruszamy. Gdyby nie krok niepewny i wyladowa-

ne plecaki rzekłby spacerowicze z lascezkami w rękę.

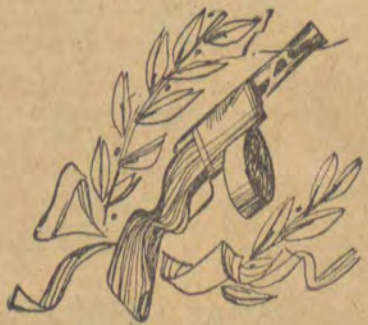
Nad płaszczyzną szczytu hula wiatr chłodzący rozpalone głowy. Odpoczynek. Gratulujemy sobie przebycia drogi, której nie ma w spisie dokonanych przez Polaków alpejskich wejść. Siedzący pod szczytem dwaj starsi Austriacy z uśmiechem obserwują nasze potrząsanie dłońmi i poklepywanie po plecach. Pytają co zrobiliśmy? — Peuterey? — No, No. Piękna droga, gratulujemy. — To trzecie przejście? — Nie? Czwarte. — Anglii? — Co? Polacy? Dawno o was tu nie słyszano. Ha, ha, ha, tak teraz będzie się słyszeć. Au voir. Bon chance.

Zbiegamy w dół. Teraz tylko w dół. 3800 metrów niżej wije się wiołka zielona dolina Arvy broszką Chamonix przypięta do ziemi.

W dwie godziny później nasze brudne, obszarpane postacie wzbudzają niemalą sensację w schronisku na Aiguille du Gouter. Dzwonimy na żandarmerie, meldując o wypadku. Później jeść! Belszyk z groszkiem! Och, straciłem już nadzieję na zjedzenie kiedykolwiek czegoś równie smacznego. Ku zdumieniu gospodarza zamawiamy cztery litry herbaty. Nie wystarczy. Jeszcze cztery. Teraz spać.

LECHOSŁAW UTRACKI

- 1) Jerzy Warteresiewicz
- 2) Andrzej Pietsch
- 3) Stanisław Worwa



Je z kleszeni notes, wrywa kartkę papieru i pisze... „Für ein Deutschland das wehrlose Menschen mordet, kämpfe ich nicht mehr! Ich habe ehrlich gekämpft und auch geblutet für Deutschlands Sieg. Aber dies Deutschland, das ich heute im Gefängnis gesehen habe, kann und darf nicht siegen.“ Waldemar Norkwest, Hauptwachmeister der Schutzpolizei, Litzmanstadt — Radegast, d. 18 Januar 1945.*

Patrzy w oczy jasnowłosej Gretl, która uśmiecha się czule. Bierze do ręki granat, wsuwa pod pierzynę. Odbezpiecza,

W małym pokoju przy Almatrasse nr 9 z hukiem wyleciały szyby. Świeżo malowane ściany — osmalili dym i krew.

Radogoszcz płonął do późnej nocy.

Brzezińska pędzi coś czarne i wysokie. Z tyłu, za wieżyczką, kłębią żołnierze i wał z karabinów maszynowych. Szwaby myk, myk po kątach, pokryli się. A czołg przeleciał dalej. Drugi zatrzymał się przed domem. Pieciu młodych chłopaków z automatami w ręku wypadło z niego i wał prosto w obejście. Ktoś wychylił głowę z okienka i wrzeszczy: „W wychodku szukajcie“. Nie zrozumieli, więc pokazuje ręką. Któryś z żołnierzy rzucił granat. Zakotłowało się i ucichło.

— Wy, pan Polak? Jedźcie z nami w gorod!

Sądzą go na czołg, za wieżyczkę.

— Pokaż drogę do miasta!

— Adyć prosto.

Pędzą przez getto — puste i wymarłe. Na Nowomiejskiej wehrmachciarze ukryli się w oknach sklepowych. Prażą stamtąd nieustannie. Zaraz będzie plac Wolności. Podjeżdżają — a tu i ze Średniej, i z Konstantynowskiej wypadają coraz inne czołgi sowieckie. Jakby się zmówili na randkę. W mieście — strzelanina, aż uszy puchną. Wkańczają ostatnich hitlerowskich żołdaków.

— Panie Jakubczak. Do drukarni pan leci, gazetę drukować. Na Przejazd ludzie mąkę biorą. Kluchów się narobi, raz się człowiek naję do syta, po tej cholerniej głodówce.

— A gdzie to pani mąż, pani Baranowa? Do gazowni poszedł piec uruchamiać? Mój lepszy gaz przyniósł, we flaszkach od „Ignatowiczów“, z Piotrkowskiej. I nikt okna nie wywał, samo od wybuchów wyleciało. Flaszki leżały na ulicy. To miał nie brać? Kradli nas szwaby przez cztery lata, to niech teraz bekają.

— Te, Hibern, z ciebie to ciężki frajer. Do swojego „Johna“

leci? Na Narutowicza i mieszkanie sobie wybierz jak się patrzy. Cztery pokoje, z fortepijaniem. Akurat na tej samej klatce schodowej, co ja. Będziem żyli po sąsiedztwie. Nie bądź głupi i korzystaj z okazji!

Ulicami smarują „Stalince“. Ciężkie czołgi, aż ziemia dudni i szyby się trzęsą w oknach. „Wolna Łódź“ donosi, że jutro ruszą tramwaje. W Zarządzie Miejskim, przy Piotrkowskiej 104, konstytuują się władze miejskie. W dawnym gmachu województwa przy Ogrodowej — urządza już pełnomocnik Rządu Rzeczypospolitej — Ignacy Loga-Sowiński. W hal sportowej w parku Poniańskiego robotnicy okłaskują wystąpienia czołowych działaczy PPR, PPS i SD. Na domach powiewają biało-czerwone sztandary. Biało-czerwone kokardki przypięte do piersi.

Z Ukrainy i Białorusi nadchodzą powitalne depesze — przesyłamy mąkę, tłuszcz i mięso,

Pierwsze dni wolności! Do miasta ciągną tłumy wysiedleńców i zesłańców, którzy kopali przeciwczołgowe rowy. Milicja bierze się za szabrowników. Jeszcze tylko nocami buszują po zakamarkach getta ciemne postacie. Rwa druty elektryczne ze ścian, wrywają całe okna. Rozbierają drewniak. Złodzieje i hitlerowcy, którzy tutaj szukają przytułku, tutaj przebierają się w cywilne odzienia.

A miasto oddycha już równym rytmem. Zaczynają dymić kominy fabryk. Jest już chleb, jest już wolność. Żyje się i pracuje!

HENRYK RUDNICKI

*) List napisany przez żandarm Waldemara Norkwesta tuż przed popełnieniem samobójstwa brzmi w dosłownym tłumaczeniu: „Dla Niemiec, które bezbronnym ludzi mordują, nie chcę walczyć dłużej. Walczyłem z honorem i krwawiłem dla zwycięstwa Niemiec. Ale te Niemcy które dziś w więzieniu (radogoskim) widziałem nie mogą i nie powinny zwyciężyć“.

Zygmunt Fijas



Rys. Czesław Sadowski.

W związku z organizowaną przez „Odgłosy” akcją prezentowania łódzkich satyryków redakcja zwraca się do Pana z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy bawi Pana Pańska twórczość satyryczna? Michał Zoszczenko powiedział: „Śmiech, zdaniem Arystotelesa, rodzi się z poczucia wyższości, jakiego doświadczamy porównując się z innymi”. Nie jestem Zoszczenką, ale jakże miałoby mnie nie bawić takie niewinne wywyższanie się, jeśli Arystoteles wraz z Zoszczenką nie mylili się.

2. Czy lubi Pan zwierzęta? A jeśli tak, to jakie?

Lubię kielbie w sosie krokodylowym i fiadry z ananasami... Jeśli idzie o ssaki to przepadam za niemowlętami w własnym sosie, wielorybami w majonezie i słoniami w galarecie. Przepadam również za zwierzętami przedpotopowymi... Gdybym

mógł oprowadzać na smyczy oswojonego dinosaura, to nie posiadałbym się ze szczęścia prowadząc takie trzypiętrowe zwierzę... A już, jeśli idzie o 22-metrowego diplodoka czy 30-metrowego brachiosaurosa, to gdybym mógł z tymi wesołymi zwierzętami pojawić się w redakcji „Szpilek” i pokazać je Joannie Willińskiej, Jadzi Rutkowskiej czy Stefani Grodzienkiej, oczywiście bez kaganca — to radość moja nie miałaby już żadnych granic, gdyby te poczciwe kobiety umiały się uśmiechnąć... Szkoda, że te wesołe zwierzęta już nie żyją... Jesteśmy ubożsi o cały bezmiar szczęścia, jaki dalałoby nam tych pociech posiadanie... Czy możecie sobie wystawić wrażenie wywołane wprowadzeniem tych przedpotopowych brytanów do urzędu kwaterunkowego, do budynku Ministerstwa Kultury i Sztuki? Albo do gmachu sejmowego?

3. Czy Pan gra w „Kukuleczkę”? A jeśli nie, to w co?

W „Kukuleczkę” nie gram. Nie jestem człowiekiem zbudzonym... Pasjonuję się natomiast grą na fortepianie. Szkoda tylko, że jak to już zauważył Kornel Makuszyński, karty się za bardzo ślizgają na tym lakierowanym instrumencie.

4. W jakich warunkach Pan pracuje? Co panu przeszkadza, a co pomaga w pracy?

Gdybym był egzystencjalista, to bym powiedział, że pracuję w ciągłym lęku przed śmiercią. Ponieważ nim nie jestem, to wyznaję, że pracuję w warunkach pokojowych... Bardzo mi natomiast przeszkadzają zmechanizowane praktyki, wiertarki pneumatyczne i ciągniki... Będzie dla mnie

wielkim osobistym nieszczęściem, gdy klasa zarabiająca ponad cztery tysiące miesięcznie będzie mogła nabywać te udogodnienia na raty.

5. Co pan sądzi o swych kolegach satyrykach?

To, co oni o mnie.

Bawią mnie, ucząc i ucząc, bawiąc... Podtrzymują mnie na duchu, bo bez tej deski ratunku, już dawno bym podupał... Ciągłe jednak marzę o takiej wdzięcznej synekurze, jaką miał pewien pracownik, pilnujący jabłek na jednym z łódzkich rynków od godziny zmierzchnia do świtu po 150 zł. za ten czas nocny. Bardzo wlelu pisarzy zrzekłoby się pomocy państwowej otrzymując tak popłatną pomoc prywatną... No, ale wierzymy, że te rzeczy kiedyś się jakoś rozsądnie ułożą. I prywatny stróż nocny będzie tyle samo zarabiał co przodujący felietoniści.



ZŁOTE MYŚLI

DÓJBA

O PEWNEJ

Tak niedawno słuchałem gorzkich żalów satyryka X, wystosowanych do tych, co uwiesili się u wymion demokracji... O satyryku tym powiadają teraz, że nie narzeka, bo zarabia ciężkie tyśiące w sektorze kulturalno-rozrywkowym... Zrozumiałem, dlaczego milczy. Nie można przecież ssać i równocześnie mówić.

SAMOKRYTYCE
To już nie były wyrzuty, ale... wymioty sumienia.

DZIEŁA

Są dzieła, które tyle kosztują, co papierowy sienik. I, jak on, służą do spania.

CO TO JEST SATYRA

To śmiech krowy prowadzonej na ubój w dzień bezmiesny.

O SATYRYKACH

Nie rzucajmy pereł przed wieprze, lecz... wieprze przed perły... Wierszem można by to powiedzieć inaczej: Chcesz by twa satyra była ze wszystkich najlepsza? To przed perły swych przysiężników znie jak wieprza.



O PŁYWANIU

Uczmy się pływać, bo pod ludźmi nie umiejącymi pływać dno stoi otworem.

EMERYT

Emeryt jest jak stara miotła. Im bardziej zgięta w kablak, tym w mniejszej mamy ją cenie.

O LUDZIACH NA WAGĘ

Świnia tyle waży w społeczeństwie, ile waży... Są ludzie, których inaczej nie można brać, jak na wagę.

NIE TRWÓJCIE SIĘ!

Trzęsienie talerzy nie jest przyczyną trzęsienia ziemi.



ZWIERZENIE

„Wówczas, proszę szanownego łaskawcy, udałem się do Polskiego filmu i ofiarowałem wszystkie swe usługi, od — woźnego zaczawszy, a na naczelnym dyrektorze skończywszy”.

ZŁOTA MYŚL

De pederastibus nis nisi bene. De pederastibus non est disputandum.



Z teki wierszoklety

KATAR

W gaju na skraju ruczaju przekwita spróchniała śliwa, zalosne myśli o maju przelazna Odetka szczę... śliwa.

I się roztkliwła i czuli, jej wargi ploną jak wiśnie, za chwilę miejscowy żulik na szyi Odetki za... wiśnie. Powiedną lilie w dolinie, gdy żulik westchnie:

„Odetkaa!” i rozkochanej dziewczynie usta ustami... odetka. Dziewczyna jest traktorzystką on w Rzeszy był za żandarma, miłość przesłania wam wszystko, gdy na żulików katar ma.

MÓZG NA TEMBLAKU

Jakbyś mózg miał, ci życzą koledy, pismaku, byś go wieszal, gdy myślisz, na lepszym temblaku. Lecz że mózgu ty nie masz, czemuż ci koledy, miałś lepszego temblaka, nie życzą... protezy?



KALENDARZYK TYGODNIA

Makarego, Izidora. Pierwsze w tym roku imieniny znakomitego fraszkopisarza dwójga imion, podkreślmy to, Jana IZYDORA Sztandyngera. Słońce wschodzi 20 minut przed ósmą, zachodzi 8 minut przed czwartą. Kto przychodzi do biura o wschodzie słońca, ten ma prawo wyjść o zachodzie. Pogoda parysko-rzymska, a więc jak powiadają ci, co już byli w obu stolicach Zachodniego Świata: katolickiej i podkassanej, śródziemnomorska. Warunki na Spitsbergenie nadal nie do przyjęcia.

Kacik dla abstynentów

Fakty: Biblijny Dawid chcąc uwieść żonę Hetejczyka Uriasza-Betsabee, upija go winem; wreszcie czyni ją powolną swym potajemnym zamysłem. Filozof XIII wieku Raymond Lullus, zalecając wino jako lekarstwo, nazywa je ultima consolatio corporis humani, czyli ostat-

nim pocieszcieniem ciała ludzkiego. Niemiecki filozof Artur Schopenhauer urządza w stanie nietrzeźwym takie chryje w karczmach, że zmusza swym zachowaniem towarzystwo do ich opuszczenia. Procesuje się z wdowami, jak ostatni pieniacz, choruje na żołądek i stacza się na dno, topiąc swą filozofię w czarnym pesymizmie. Szekspir przez usta Kassja (z „O-

tella”) woła: „O, ty niewidzialna potęgo wina! Jezeli jeszcze nie wynaleziono nazwy godnej ciebie, bądź nazwana szatanem!”

Jeśli idzie o tego szatana w płynie, to ów płynny szatan...

Gry i zabawy

Ze wszystkich rozrywek największym powodzeniem cieszy się gimnastyka szwedzka, a zwłaszcza przysiad. Również puszczanie baniek mydlanych odświeża umysł i orzeźwia ciało. Czytanie na głos artykułów wstępnych jest zabawą pouczającą, chociaż niekiedy

zbyt osłabia migdałki. Najbardziej godziwą rozrywką jest ta: wziąć kilka ciepłych lewatyw w celu rozpogodzenia umysłu i uczyć się na pamięć poniższych praktycznych przepisów. One mogą spowodować u osób uciążliwych niestrawność, ale po dłuższym uczeniu się, regulują stolec. A ten też bywa niekiedy odprężającą rozrywką dla niektórych osób.

Kilka praktycznych przepisów

Zie gotowanie już mędrzec Seneka uważał za główny powód ludzkich nieszczęść. Zie przyrządzona potrawa staje w naszym żołądku jak kamień, ale często nawet najgorzej przyrządzone danie przechodzi przez nas lekko jak rycynus, pod warunkiem, że jesteśmy w dobrym humorze.

A więc w czasie przyjęć grunt to uśmiech, szczególnie bez istotnego znaczenia jest, czy służba występuje w rękawiczkach chirurgicznych czy — bokserskich; do krajania tortów nadają się zarówno noże posrebrzane, jak i drewniane; obojętną

rzeczą jest, czy dekagram kielbka podaje się na kilogramie porcelany rosenthalowskiej, czy na funcie emielowskiej... Grunt to uśmiech, powtarzamy, grunt uśmiech, nawet udany — na gospodyni chociażby nieudanej. Zaczynamy:

TANIA KOLACJA KRAKOWSKA A LA TYGODNIK POWSZECHNY

Wziąć jednego skruszonego Kisiela, ale wtedy, gdy go już dobrze czuć, tarzać w mące przez jedno „Zdrowaś Maria” i trzy „Wieczne od-

poczywania”. Następnie obrać dużego Gołubiewa, podrobić, rozcierać do trzeciego stopnia, aż się Turowicz zarumieni, a gdy cenzura puści, ubijać dobrze trzepaczką przez pół doby. Gdy mieszanina się zapieni, podawać z ponczem rzymskim po wieczorkach tańczących do nożek wołowych z postną polewką krakowską.

PRZEKLADANIEC SEMANTYCZNY Z AMORFIAMI W SURREALIZMIE

Sporą dziełkę semantycznego powidła dobrze przejasować przez sito. Ubić sztywną pianę z sześciu Szczawiejów, zmieszać z powidłłem, dodać kanarczego sadła, rakowego masła i podać na surowo z amorfiamentami a la Ważyk w surrealizmie.

TANI BEZJAJECZNIK

Hołubowego skromu, angielskiego ziela, Wyki, olbrotu, Kubackiego, Machejka — zgodnie z zasadą nie mieszania stylów, nie mieszać, ale spożywać na osobnych talerzykach pomiędzy bigosem „hultajskim”, a częstochowską kaszką.

EILER-KONIAK A LA „PRZEKROJ”

Jeden dobry, świeży „Przekrój” zalać ćwiarteczką b-c-i Rojek. Oskubać niemłodego Budrewicza, zanurzyć w jednym litrze tegiego Wiecha, niech naciągnie. Następnie, gdy już przejdzie, obrać ze skóry catego Kerna, wrzucić dwa listki z fiołkiem, zalać spirytusem i nakryć Galczyńskim. Gdy się dobrze przedystuje, przenieść przez alembik z Toniem AU, dodać kilka kropel wódki żoleźnej, jednego wypytukanego Minkiewicza, można też całą Brzechwę, byle dobrze wyklarowaną i powoli nabić w butelkę czytelnika.

Na zakąskę dobrze wziąć: kotlety z mózgu wołowego, raki a la Bourdelaise, mostek amerykański faszerowany po francusku w bajcu angielskim.

PALENIE W PIECU DLA BAB

Nic nie wymaga tylu zachodów piekarniczych, co baby. Obojętnie, z jaką babą mamy do czynienia, ze „zwyczajną”, „parzoną” czy „a la Rotszyl”... Piec na przód dobrze rozpalić i przez

długie wymiatanie studzić, aby utrzymał jednostajny stopień. Ale od razu nie wygartować, żeby się dno lepiej rozgrzało. Po rozgrzaniu usadzić. Gdy się zarumieni, wyjąć.

PODATNIKI DUSZONE

Wziąć jednego niesumienego podatnika, wycisnąć, użyłować, pokropić nastojem z kamienia piekielnego, niech się układa. Gdy męt zjeździe, wziąć jednego podatnika dobrego i dusić razem ze złym, aby lepiej doszli w parze.

LIKIER A LA „SZPILKI”

Do preparowania wódek dubeltowych, czyli rosolisów albo likierów a la „Szpilki” potrzebne są następujące substancje: cukier różany, świeże paczki lilii, niebieskie migdały i ocet siedmiu złodziei... Po zalaniu... porządkować, odszumować, a gdy się płyn wyklaruje, spożywać w damskich szklaneczkach do mazaruka „panieńskiego” w ciuchowskim szlafrocze.

„LUNAPARK” Redaguje ZYGMUNT FIJAS



„Brodawki są zaraźliwe i rozmnażają się”.

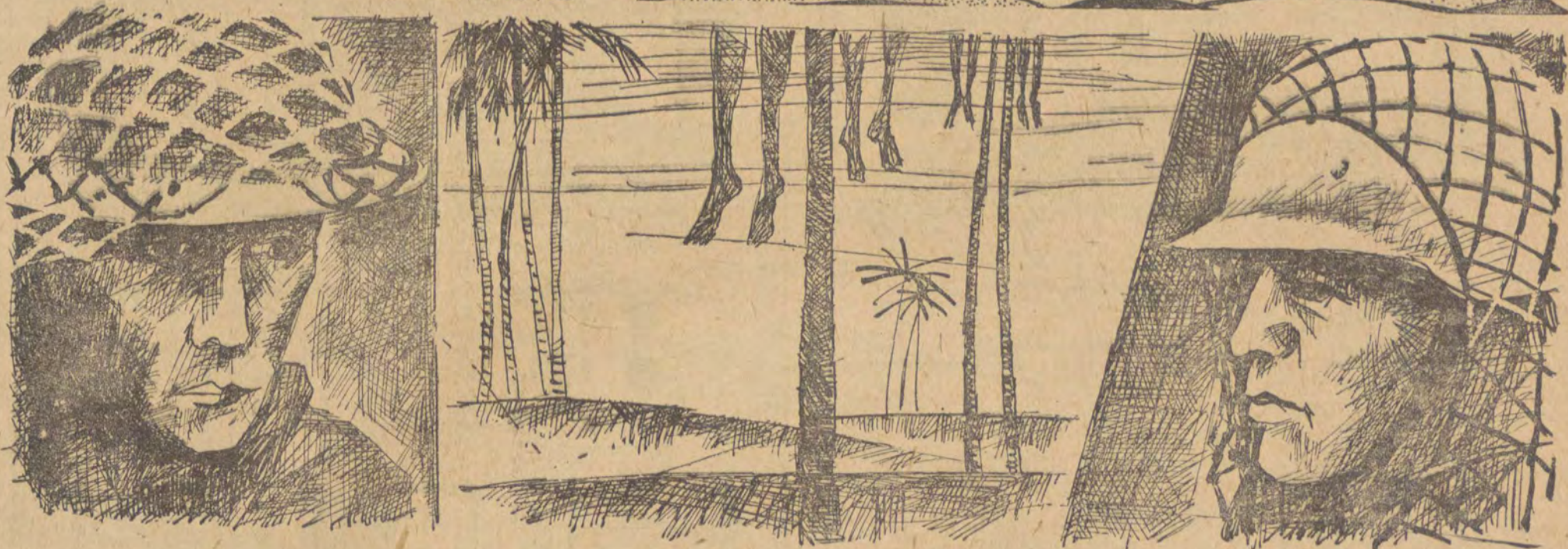
Horoskopy Lunaparku

Ludzie urodzeni w drugiej dekadzie wpływu Koziorożca są myślący, uprzejmi i u-

sposobieni pokojowo — natury to słoneczne. Gdy się rozgrzeją do czego, podobni są do rozpalonych maszyn parowych, których żaden zwrotniczycy nie jest w stanie zatrzymać. Mężczyźni są nieobowiązkowymi mężami i ojcami, szukają w miłości i obojętnej Krynicy uczuć, lecz pustej Ustki streap-teastu; kobiety są namiętne i zmysłowe, wskutek tego puste jak bambus lub tykwa, lubią bardzo wiele godzin tracić na mówienie o niczym. Obie płci skłonne są do przeziębienia i reumatyzmu. Zaleca się pić ziółka z przewagą rezedy i uważać na mokry przeciąg. Nosić tylko żółte podwiązki.

str. 8 **Odgłosy**

Pustynne szczyry



— Tak. Śmiało. Godne Haseldena. Zawiadomił pan, oczywiście, komendanta twierdzy?
 — Tak jest.
 — Niech pan przekaże Kairovi specjalną pochwałę ode mnie. Nie ma pracy trudnej i łatwej. Jest praca dobra i zła. Co jeszcze?
 — Tłumaczenie tego pisma do generała Piatti.
 — Proszę. Nie w maszynopisie?
 — Uważałem...
 — Szuszenie. Niech pan czyta.

Do: Generale Piatti, Comando Superiore, BARCE

Od: Komendanta Brytyjskiego Wysuniętego Dowództwa w Cyrenajce, Libia.

Doniesiono tutaj Dowództwu, że szereg Arabów szczezu Senussi osiadłych w podległym mi rejonie zostało z Pańskiego rozkazu zatrzymanych i straconych bez sądu. Jedyną zbrodnią popełnioną przez nich było to, że kierując się względami ludzkości udzielił w szeregu wypadków schronienia nieuzbrojonym członkom Sił Zbrojnych Jego Królewskiej Mości, którzy uciekli z obozów jeńców. Stracenie bez sądu wyżej wymienionych Arabów szczezu Senussi oraz nikczemny i barbarzyński sposób, w jaki zostało to wykonane, stoją w wyraźnej sprzeczności z prawem międzynarodowym oraz zwyczajami wojennymi uznawanymi przez narody cywilizowane. Dowództwo tutaj przekazało rządowi Jego Królewskiej Mości nazwiska Arabów szczezu Senussi, którzy z Pańskiego rozkazu zostali zamęczeni na śmierć, jak również

szczegóły, daty i miejsca egzekucji. Rząd Jego Królewskiej Mości podejmie wszelkie kroki, tak w czasie trwania obecnych działań wojennych, jak i po zakończeniu wojny, by wymierzyć sprawiedliwość wszystkim odpowiedzialnym za popełnienie tych zbrodni. Na razie, aby zapobiec powtórzeniu tego rodzaju barbarzyństwa, wydałem moim dowódcom w polu rozkaz podjęcia represji na wypadek, gdyby doszło do ich wiadomości, że miały miejsce dalsze egzekucje Arabów szczezu Senussi. Represje te będą polegały na rozstrzelaniu jednego oficera Królewskiej Armii Włoskiej za każdego straconego Araba szczezu Senussi. Ci oficerowie włoscy wybrani zostaną spośród członków Pańskiego sztabu. Wyżej wymienieni oficerowie włoscy zostaną rozstrzelani przez członków Sił Zbrojnych Jego Królewskiej Mości, działających w Cyrenajce.

POPSKI, major
 komendant Brytyjskiego Wysuniętego Dowództwa w Cyrenajce

7 sierpnia 1942 r.

Załącznik (A) — Wykaz nazwisk Arabów szczezu Senussi straconych od 21 stycznia 1942 do 1 sierpnia 1942 r. włącznie.

— Tak. Co na to generał Piatti?

— Nie wiem. W każdym razie o dalszych egzekucjach nie słyszałem.
 — A ten Popski? Kto to taki? Trzeba by się nim zająć, jak pan myśli?
 — Nie ma go już na naszych tyłach. Podobno jest

w Kairze. Podobno ma wziąć udział w jednym z tych wypadów. Może uda nam się go dostać w ręce... Jego i Haseldena...

— I przesał generałowi Piatti w prezencie, do Barce, co? A Haseldena Rommlowi?

— Jak ich trafil? Wieszali za szcękę na żelaznym haku i zostawiali tak!

Major Easonsmith spogląda na mówiącego z niedowierzaniem.

— Popski, mój drogi, czy pan jest tego pewny? Trudno mi uwierzyć, żeby oficer mógł wydać taki rozkaz!

— A jednak wydał go.

— I to Piatti, komendant Barce?

— Tak, generał Piatti.

— Może się z nim spotkamy w Barce?

Patrzą na siebie. Uśmiechają się. Czy generał Piatti nazwałby to uśmiechem?

— Czas w drogę, Popski, stary.

— Siłniki w ruch!

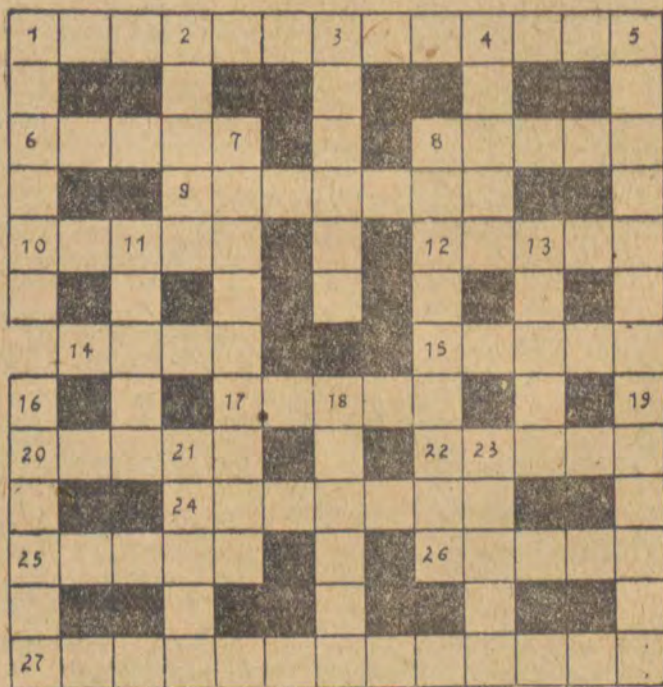
— Panie generale, przed chwilą radiogram z Kairu: trzeci wypad, na Barce: major Easonsmith z LRDG.

— Szczegóły?
 — Szwadron. Mają przejść Libijskie Morze Płaskowe i uderzyć z południa.

— Generał Piatti?
 — Uprzedzony.

(Dcn.)

NASZA KRZYZOWKA



Znaczenie wyrazów:

Poziomo — 1) Urojenie złudzenie wzrokowe. 6) Masa plastyczna do formowania sztuki. 8) Potrawa z krup. 9) Belka pod szynami. 10) Złotka na Morzu Czarnym i Azowskim oddzielona od pełnego morza mierzej. 12) Rząd lamp służących do oświetlenia sceny. 14) Marka samochodów ciężarowych. 15) Pies myśliwski. 17) Huragan. 20) Konkurent. 22) Roślina, której liście posłużyły za wzór ornamentów w sztuce greckiej. 24) Napisać na monetcie lub objaśnienie znaków na mapie. 25) Najwyższy głos męski. 26) Gwiazdozbiór równikowej strefy nieba. 27) Oparta na konstytucji.

Pionowo — 1) Roślina strączkowa. 2) Zespół aktorski. 3) Mięsień. 4) Oprawa

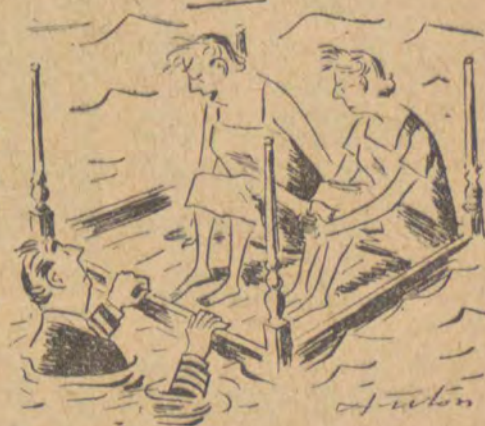
drogiego kamienia, trzonek, rączka. 5) Owoc południowy. 7) Sprawdzenie działalności instytucji, działu lub osoby odpowiedzialnej za pewien odcinek pracy. 8) Minerale, czarny diament, ma zastosowanie jako zakończenie wiertła do skał oraz zębów pił służących do piłowania skał. 11) Pobudka postępowania. 13) ... długości, objętości, czasu. 16) Kwiat. 18) Pożyczka, dług. 19) Słabość tkanek, wątłość, osłabienie napięcia mięśniowego. 21) Roślina południowa; włókno z liści rośliny używane są do wyrobu powrozów, chodników i grubych tkanin. 23) Zdyscyplinowany.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

— Jeśli sobie przypominam, nigdy pan nas nie zapraszał do swojego stołu!

„Punch”
 — Londyn



Redaguje Zespół. O Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Prasa Łódzka” O Adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 96. Tel. 244-79. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,- 24 kwartałnie 12,- 24. Redakcja nie zamawia reklam w numerach nie numerowanych. Prenumerata przyjmuje wszystkie placówki pocztowe. Listonosze oraz PUPK „Ruch” — Łódź. „Roosevelta 17. Konto PKO — Łódź 1 — 4-579 z zaznaczeniem na „Odgłosy”.

CO SIĘ DZIEJE NAD TYGRYSEM

(Dokończenie ze str. 5)

wszelkich posunięć rządu irackiego jest więc obecnie ostrożność. Charakterystycznym przykładem jest tu sprawa nafty. Wbrew obawom wielu polityków zachodnich, nie tylko nie doszło po rewolucji do żadnych zakłóceń w produkcji nafty, lecz prze-

ciwnie — rząd dołożył wszelkich starań by zapewnić jej ciągłość i bezpieczeństwo. Pola naftowe i rafinerie są wciąż jeszcze otoczone kordonami wojska — lecz dzieje się tak dla ochrony przed ewentualnym sabotażem.

Rząd iracki niewątpliwie parnie o przywróceniu Iranu, gdzie bojkot ze strony wiel-

kich monopolii spowodował kilkuletnie załamanie się produkcji. Rząd nie chce do tego dopuścić, chce on wyciągnąć maksimum korzyści z nafty, nie narażając się na żadne zaburzenia. Od tego przecież zależy tempo rozwoju Iraku w najbliższych latach. O nacjonalizacji obecnie się w Bagdadzie nie mó-

wi, choć przywódcy podkreślają, że nafta jest własnością narodu irackiego. Wychodzą oni jednak prawdopodobnie z założenia, że co najgłębiej, to po diablu.

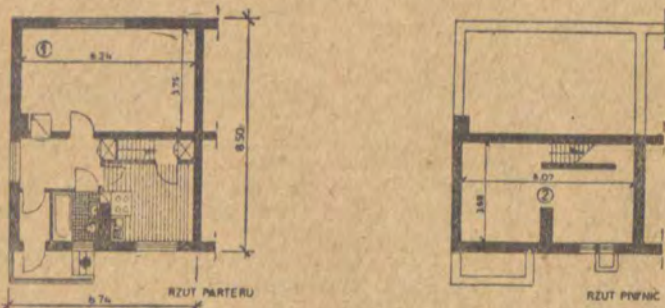
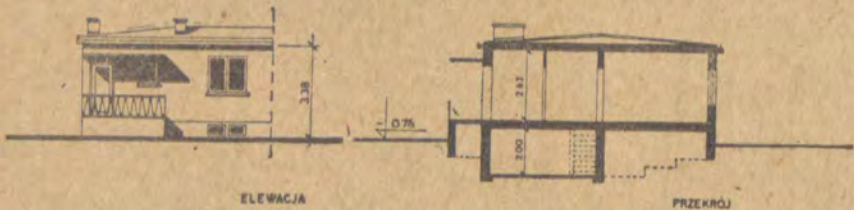
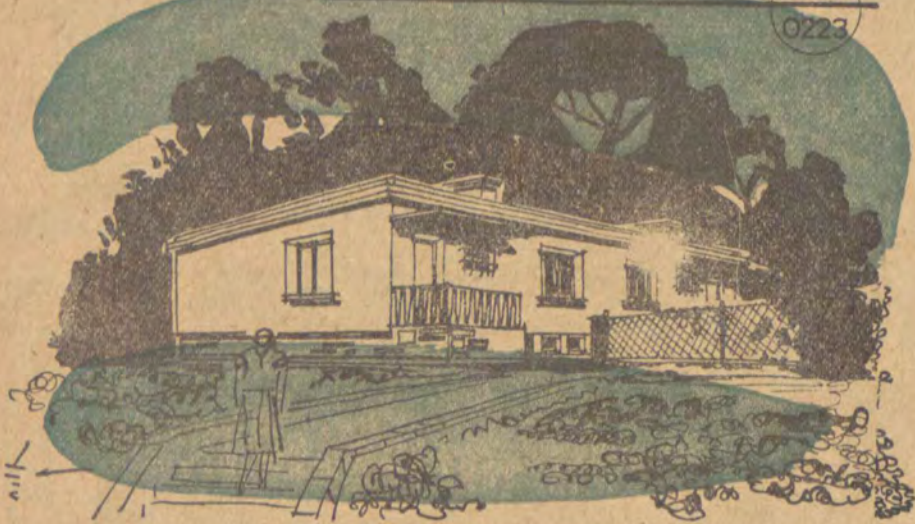
Taka jest dziś sytuacja w dalekim kraju nad Tygrysem

i Eufratem. Kraju, który po obaleniu zniechęconej monarchii obrał samodzielną — i niewątpliwie korzystną dla niego drogę, krzyżując przewidywania rozmaitych „specjalistów”, którzy nie pojmując dążeń wolnościowych innych narodów, wletrzą wszędzie „spiski i obec interwencje”. Dlatego pomylili się oni,

nie rozumiejąc co dzieje się w Iraku, dziś jednym z najciekawszych krajów świata.

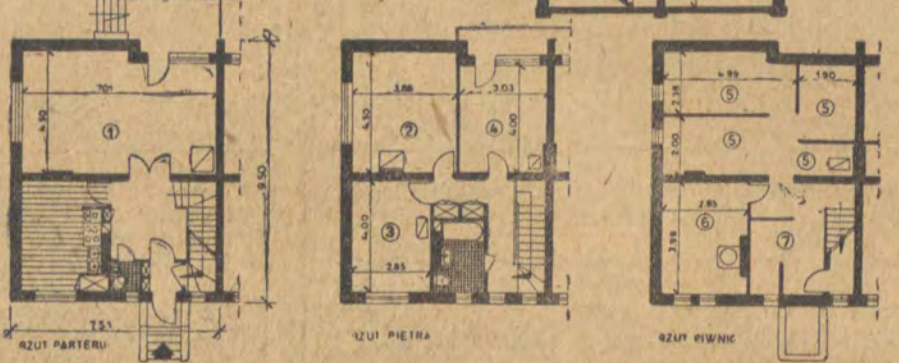
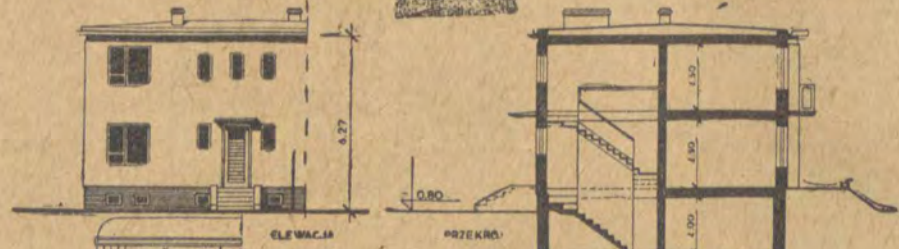
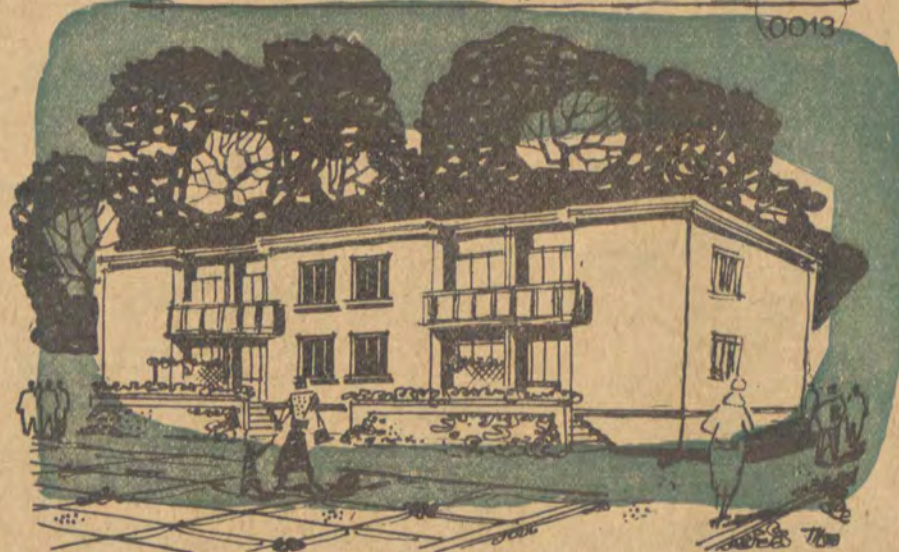
KAZIMIERZ
 DZIEWANOWSKI

odgłosy str 9



POW. MIESZK.	m ²	POW. POMOC.	m ²	POW. GOSP.	m ²	KONSTRUKCJA BUDYNKU
Pokój (1)	23.31	Kuchnia	9.00	Płownica (2)	21.23	Ściany pustaki „Alfa” lub bloki żuzłobet
		Lazienka	3.10			Stropy DMS
		Hall i Inne	9.76			Stropodach żuzłobet na stropie DMS
						Pokrycie papa bitumiczna
RAZEM	23.31	RAZEM	21.86	RAZEM	21.23	

POW. ZABUDOWY 57.28 m² POW. UŻYTKOWA 45.17 m² KUBATURA SEGM. 283.0 m³
KOSZT SEGM. ca 102 tys. zł — ceny z 1937 r.



POW. MIESZK.	m ²	POW. POMOC.	m ²	POW. GOSP.	m ²	KONSTRUKCJA BUDYNKU
Pokój (1)	29.90	Kuchnia	11.80	Płownica (5)	28.00	Ściany pustaki żuzłobeton „Alfa”
Pokój (2)	17.50	Lazienka i WC	5.10			Stropy DMS
Pokój (3)	11.40	Hall	13.60	Skł. opału (7)	6.90	Stropodach żuzłobetonowy
Pokój (4)	12.10	Inne	5.50			Pokrycie papa na lepiku
RAZEM	70.90	RAZEM	36.00	RAZEM	45.60	

POW. ZABUDOWY 71.35 m² POW. UŻYTKOWA 106.9 m² KUBATURA SEGM. 536 m³
KOSZT SEGM. ca 188 tys. zł — ceny z 1937 r.

I.

Ostatnio Łódzki Oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich zorganizował ciekawą dyskusję. Dotyczyła ona zagadnień tzw. budownictwa indywidualnego w miastach i osiedlach województwa. Jest to temat ze wszech miar wart dyskusji i to nie tylko w gronie architektów. Jak najżywiej obchodzi on tych obywateli, którzy chcą i mają możliwość budować własne domki. W równym stopniu jest on ważny dla władz terenowych.

Ważność sprawy najwyraźniej rysuje się na tle całokształtu sytuacji mieszkaniowej w naszym województwie, a zwłaszcza jej rozwoju.

W roku 1945 zagęszczenie wynosiło średnio we wszystkich miastach i miasteczkach województwa łódzkiego 1,5 osoby na jedną izbę. Zważywszy jednak, że rok 1945 był specyficzny ze względu na to, iż wielu stałych mieszkańców miast znajdowało się poza granicami województwa, bądź kraju. Dlatego też jako rok stabilizacji przyjmujemy r. 1948, kiedy to zagęszczenie na jedną izbę wynosiło 1,8 osoby.

II.

Od tegoż roku datuje się praktyka przejmowania ciężaru budowy nowych mieszkań przez państwo. O ile dotąd obserwowaliśmy względnie ożywiony ruch budownictwa indywidualnego, o tyle w roku 1949 ruch ten był już na wymiaru, z tym, że niektóre rozpoczęte budowy zakończono na koszt państwa w latach 1953—1955. Bierąc rzecz praktycznie w latach 1949 — 1955 z prywatnej kieszeni ludności nie wzniesło się prawie żadnej izby, a cała suma ponad 40 tys. nowych izb (przyrost za lata 1945 — 1957) pochodzi z nakładów państwowych.

Równocześnie jednak zaszły procesy, które sytuację mieszkaniową, mimo tego przyrostu 40 tys. izb, wcale skomplikowały, a mówiąc po prostu — pogorszyły. Rozwijający się przemysł ściągają do miast ludność wiejską. Ow „przyrost wędrownikowy” łącznie z naturalnym zwiększył w końcu roku 1957 li-

czbę ludności miejskiej o ponad 105 tys. w stosunku do roku 1948. Rozpoczęła się cicha tragedia mieszkaniowa, gdyż w tym czasie uległo rozbiórze na skutek naturalnego zniszczenia około 10 tys. izb. Państwo nie mogło zapewnić mieszkań wszystkim potrzebującym a zagęszczenie na koniec 1957 roku wzrosło w naszym województwie do 2,1 osób na izbę, co stanowiło wówczas najwyższy wskaźnik w Polsce. Smutny rekord.

Na szczęście „monopol” państwowy w dziedzinie budowy nowych mieszkań, jak i ów smutny wskaźnik zagęszczenia należą już

mogą przynieść te nieprawidłowości skutki ujemne zarówno teraz jak w przyszłości. Nieprawidłowości te wypunktowałbym następująco:

1 BEZPLANOWA LOKALIZACJA DOMKÓW W ZWIĄZKU Z BRAKIEM PLANÓW PRZESTRZENNEGO ZAGOSPODAROWANIA MIAST I OSIEDLI.

Zaledwie 11 miast województwa łódzkiego posiada takie zatwierdzone plany. A zatem w większości miast i osiedli niemożliwa jest, przynajmniej do czasu opracowa-

projektów te opracowywane są najczęściej przez dyletantów i nie przedstawiają żadnej wartości architektonicznej, są wadliwe pod względem konstrukcyjnym i użytkowym.

4 CHAOS W ZAKRESIE MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH. Do budowy domków używa się u nas drogich, deficytowych materiałów (cegła, drewno). Obserwujemy paradoksalną sytuację, że budynki wysokie wznosi się z różnego rodzaju prefabrykatów, a parterowe prze-

ważnie z cegły.

wych byłoby opracowanie w jak najszerszym zakresie urbanistyki dla tych terenów.

Za najlepsze rozwiązanie urbanistyczne uważałbym takie, w którym zagęszczenie na 1 ha wynosiłoby 200—250 osób. Uczynienie zaś tej zasady oznacza w praktyce budownictwo szeregowe. W związku z tym, że społeczeństwo nasze gustuje w budynkach wolnostojących proponowałbym następujący eksperyment. Może by tak rady narodowe i większe zakłady pracy przeznaczyły część kredytów właśnie na budowę osiedli domków jednorodzinnych szeregowych? Po doprowadzeniu ich do stanu surowego i ewentualnym wykonaniu elewacji zewnętrznej można by je odprzedać reflektantom. Każdy kupujący musiałby się zobowiązać do wykończenia budynku własnymi środkami, a wartość domków w stanie surowym traktowana byłaby jako pożyczka bankowa. Tego rodzaju eksperyment — a że ma on wszelkie szanse powodzenia zaryzykuje słowo — system — umożliwiłby stosowanie wszelkiego rodzaju zastępczych materiałów budowlanych, a co za tym idzie i tańszych.

Należałoby ponadto przyjąć zasadę, że na terenach opracowanych pod względem urbanistycznym realizacja budowy odbywałaby się zespołowo bądź w formie „Zrzeszenia budowy domków jednorodzinnych” bądź pod firmą budownictwa przykładowego. Stosowanie tej zasady gwarantowałoby celowość zabudowy i chroniłoby zainteresowanych przed kłopotami, jakich następuje staranie się o dokumentację, materiały budowlane itp.

Politykę kredytów należałoby zmodyfikować w ten sposób, aby udzielane one były w wysokości zapewniającej pożyczkobiorcom ciągłość budowy. Rozdrabnianie pożyczek, jak mówi doświadczenie, powodowało przestoje na budowach, podrażnienie kosztów, opóźnienia w oddawaniu do użytku zaplanowanych izb oraz dodatkowe straty czasu i wydatki pożyczkobiorców, związane z powstawaniem skomplikowanej procedury starań o kredyty.

Jeśli wszyscy, od których to zależy zechcą podjąć i załatwić powyższe sprawy, budownictwo domków będzie się rozwijać prawidłowo.

EDWARD MAJEK

z-ca przewodniczącego Prez. Woj. R. N. w Łodzi

O pożytku i sposobach budowy własnych domków

Temat nie tylko dla architektów. — Smutny rekord. — Sygnalizują nieprawidłowości. — Proponują eksperyment.

do przeszłości. Od roku 1957 obserwujemy ożywienie ruchu budowy własnych domków, który obok rozwijającej się spółdzielczości przyczynia się waleń do poprawy warunków życiowych ludności. Dość wspomnieć, że w roku 1958 ruch ten „dorzucił” do zasobów mieszkaniowych województwa 2.300 nowych izb. Tyle w liczbach, bezwzględnych. Warte w tym miejscu przypomnieć, że na budowę jednej izby w budownictwie indywidualnym udzielało się przeciętnie 32,5 tys. zł kredytu, natomiast koszt budowy jednej izby w budownictwie państwowym wynosi około 50 tys. zł. Różnicę tę można było przeznaczyć na powiększenie funduszu mieszkaniowego. Od razu widać, jak wielki jest społeczny i ekonomiczny pożytek ruchu budowy własnych domków. Dyskusji wokół niego, oczywiście też.

III.

Traktując „Odgłosy” akcję „Wszystko o mieszkańcach” jako dogodne forum dla tej dyskusji i to właśnie „nie tylko w gronie architektów”, pragnę zwrócić uwagę, że niezależnie od wszystkiego, co już powiedziano, widzę w ruchu budowy własnych domków istotne nieprawidłowości. W sytuacji, kiedy zaczyna on nabierać dużej dynamiki

nia takich planów, celowa i sensowna lokalizacja osiedli i domków. Dlatego domki buduje się przeważnie w rozproszeniu, w toku budowy nie są objęte żadną organizacją i nadzorem, a budujący może liczyć tylko na pożyczkę i na własne siły. Zjawisko to jest szkodliwe z punktu widzenia przyszłego, prawidłowego i objętego jakąś myślą urbanistyczną rozwoju miasta czy osiedla.

2 ROZRZUTNA GOSPODARKA TERENAMI.

Z reguły dotychczasowe działki budowlane obejmują ponad 600 m kw. Wynika stąd niebezpieczeństwo, że za kilka lat nie będzie gdzie budować, ponieważ rady narodowe przestaną dysponować wolnymi terenami i ządzie konieczność zajmowania pod budownictwo użytków rolnych. Pomijając jednak to niebezpieczeństwo — jak na tak minimalnie zagęszczonych przestrzeniach (60—70 osób na ha) instalować gaz, wodociągi?

3 PROJEKTY TYPOWE SA NIEPRZYSTOSOWANE DO MOŻLIWOŚCI FINANSOWYCH INDYWIDUALNEGO INWESTORA.

Zmusza to ludzi do ubiegania się o projekty „indywidualne”. Z doświadczenia wiemy, że

SYSTEM „JTB” czyli o budownictwie prowincjonalnym

Często, zbyt często jeszcze budownictwo domków jednorodzinnych na prowincji odbywa się systemem „JTB”:

Ktoś ma działkę i stertę cegieł. Będzie też miał trochę gotówki — pożyczyl pewną sumę, coś tam sprzedał, w ziemi — cebulę, na wiosnę — truskawki. Więc niech tylko ziemia trochę odmarznie, zaczyna kopanie fundamentów. Wymierzy sznurkiem — tu będzie pokój, tu drugi, tu kuchnia. A wychodek, tradycyjnie, pod płotem. Ot i całe planowanie.

Przez lato mury można podciągnąć, ale potem się okazuje, że na pokrycie i uzbrojenie wnętrzu już pieniędzy nie wystarcza. Więc trzeba dalszą budowę odłożyć do przyszłego roku, aż się znów trochę forsy zbierze...

Tylko — że w międzyczasie coś się w murach obsunęło, zarysowało — a do tego jeszcze przychodzi komisja, żądają planów, zezwoleń. I trzeba w końcu opłacić projektanta, by do istniejącej już częściowo budowy dorobił plany, sporządził dokumentację. Jak delikatnie mówi Edward Majek — projektant na prowincji — to najczęściej dyktant.

Tak to niestety, a przeważnie wygląda budownictwo prowincjonalne. Taki to właśnie system „JTB” — „jakoś to będzie”, „byle mury do góry”.

A rezultaty są widoczne nawet w budownictwie ostatnich lat: zabudowa chaotyczna i byle jaka. Ani wygodna, ani trwała, ani zdrowa. I co tu jeszcze mówić o estetyce! Ani też — tania.

Co prawda mniej się odczuwa na kieszeni, jeśli się budowę rozłoży na 2—3 lata. Ale w efekcie kalkuluje się na pewno drożej, jeśli uwzględnić wszystkie poprawki i przeróbki, które się będą ciągnąć jeszcze przez kilka wiosen.

Amerykę odkryto już dość dawno. Systemowi „JTB” mogą przeciwdziałać skutecznie tylko projekty typowe. Projekty, dostosowane do potrzeb i możliwości inwestora, którym radziej niż się to wydaje — jest handlarz samochodami lub mankiewiczami.

Dostosowane do potrzeb: a więc uwzględniające w rozsądnej skali najniezbędniejsze wymagania w zakresie powierzchni mieszkalnej i urządzeń cywilizacyjnych.

Dostosowane do możliwości: a więc zakładające bardzo ograniczone środki finansowe inwestora, trudności z materiałami budowlanymi, istniejące warunki terenowe.

Przedstawione w numerze projekty typowe domków jednorodzinnych, wybrane po długich namysłach spośród kilkudziesięciu innych — na pewno dalekie są od doskonałości. Nie chcemy tu sugerować żadnych ocen, niech to zrobią uczestnicy naszego konkursu.

Jedno jest pewne: ogromna

większość projektów typowych uwzględnia w niezłej skali potrzeby przyszłych mieszkańców, mało się natomiast liczy z ich możliwościami. Odnosi się wrażenie, że projekty te dostosowane są raczej do osobistych marzeń projektantów o własnej willi, a nie do kieszeni masowego inwestora. Kosztorys rzędu 150—250 tysięcy przekreślają z góry ich powszechną przydatność. Zresztą niewiele tych projektów doczekało się realizacji.

Tak zamyka się kółko — z jednej strony niezyciowe najczęściej projekty, z drugiej zaś — budownictwo „jakoś to będzie”. Kto przerwie błędne kółko?

J. W.

P.S. Jeszcze jedna sprawa: projekty typowe muszą być w tzw.

„terenie” należycie propagowane. Na przekór tej zasadzie zlekceważymy się z następującym faktem:

Zakłady „Dołna Nidy” w Gaczkach wytwarzają domki z prefabrykatów gipsowych. Inicjatywa cenna, gips jest wypróbowanym i tanim materiałem zastępczym — warto go jak najszerzej stosować. Zakłady nidzkie przysyłały więc na każde żądanie zainteresowanych drukowaną broszurkę, informację o produkcji i zbyciu. Ale w tej broszurze nie ma ani jednego szkicu, ani jednego projektu domku. Jest tylko hasłko: „Jeśli się chcesz przekonać (o wartości naszych domków — przyp. red.) — przyjeźdź do zakładów”.

Jak nazwać taką praktykę?

PYTANIE KONKURSOWE NR 4

Należy ocenić zwięźle, używając jednego lub najwyżej dwóch określeń przytoczonej poniżej skali ocen — każdy z przedstawionych w numerze projektów typowych domków jednorodzinnych. (Na przykład: „projekt M IV — ładny, niewygodny”, „projekt 00223 — brzydki, za drogi” itp.). Skala ocen: Bardzo dobry, dobry, przeciętny, ładny, niewygodny, brzydki, za ciasny, za drogi.



KUPON
nr
4

MB 0013	MB 0223	M IV
.....
Tu wpisać ocenę	Tu wpisać ocenę	Tu wpisać ocenę

Przeciwko „kompleksowi willi”

(Dalszy ciąg ze str. 2)

obecnie nie ma na ogół potrzeby przekonywać fachowców do nowoczesnej architektury, o tyle w odniesieniu do ogółu ta konieczność istnieje nadal. Trzeba walczyć ze złe pojętym tradycjonalizmem, ponieważ ów tradycjonalizm jest pozwyką zacofanego budownictwa, nie nadążającego za potrzebami społecznymi.

Za „willą mieszkalną”, stanowiącą wymarzony cel ogółu, gdzie przyzwyczajenie do urządzania wnętrza mieszkalnego kolosalnymi gratami, antykami lub co najmniej ich namastką — czego ofiarą padają eksploatowane w rabunkowy sposób lasy.

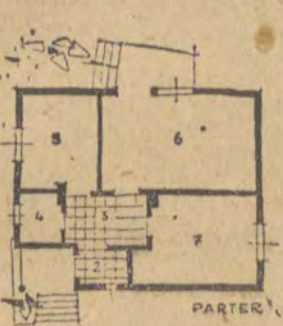
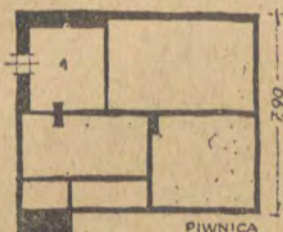
W Łodzi jest kilka takich zgrupowań po wojnie wzniesionych „willi podmiejskich”, które na próżno, z małym powodzeniem, starały się kontynuować tradycje fabrykanckich pałaców. Do klasycznych należą: Juhanów i ulica Tkacka. Kiedy zajrzemy do niektórych wnętrz tych po wojnie wzniesionych domostw — zobaczymy rezultat lekkomyślnie stosowanego romantycznego hasła — „mierzyć siły na zamiary”. Celem był lśniący kryształami pałac, wypełniony meblami połyskującymi orzechową polerowaną okleiną. A rezultat? Zimne wyłączone grzejniki (któż by ogrzał taką przestrzeń?), puste pokoje, ściany ledwie pomalowane, podłogi nie myte (ile by trzeba służyć dla froterowania tyłu kwadratowych metrów podłóg?), dookoła „willi” rośnie chwast (któż by uprawiał ziemię, zasiał kwiaty?). Często brak wody, kanalizacji (pytanie czy jest możliwe rozciągnąć sieć urządzeń miejskich — gaz, woda, kanalizacja — na ogromnych przestrzeniach zajętych przez daleko od siebie położone „wille”). Jak wiadomo, koszt u-

ządzeń miejskich wynosi 30 proc. kosztu budowy domu.

Jak widzimy, wina za niedostatek powierzchni mieszkalnej dla wszystkich nie leży tylko i wyłącznie po stronie władz. Wina za ten niedostatek ponosi w wysokim stopniu, rzecz paradoksalna, nawet sam budujący, budując źle i rozrzutnie, angażując dla swej pracochłonnej i nieopłacalnej budowy cenne materiały i siły robocze. Wina za ten stan rzeczy ponoszą i władze budowlane, które nie inicjowały dotąd postępowego i taniego, nowoczesnego budownictwa. Wina ponoszą także władze, w których gestii leżało dotąd dostarczenie budującym indywidualnie odpowiednich, urządzonych terenów, wraz z planem ich celowego wykorzystania.

„Minimum mieszkania dla każdego” — oto zasada, za którą powinien opowiedzieć się każdy, a więc i architekt, który zrezygnował albo zrezygnuje z roli twórcy monumentalnej fasadowej estetyki. Czymże są owe sprawy o jeszcze jedną „formę”, która może się w rezultacie okazać jeszcze jedną „gigantsecesją” — w czasie potwornej ciasnoty? Miejsce architektów (wybaczenie, architektów) jest nie przy ruinach porwanych wykreślonych (rzadko zrealizowanych) elewacji. Społeczeństwo miast i wsi pragnie ich znać i widzieć blisko siebie, jako wynalazców — jak powiedział wspomniany przedstawiciel Pamaszowa. Jako wynalazców sposobu budowania, organizatorów zbiorowych wytwórni tanich materiałów budowlanych, organizatorów dużych placów budowy domów mieszkalnych, nie polejantów zakazujących ustawicznie wszystkiego, lecz życzących dotąd postępowego budownictwa.

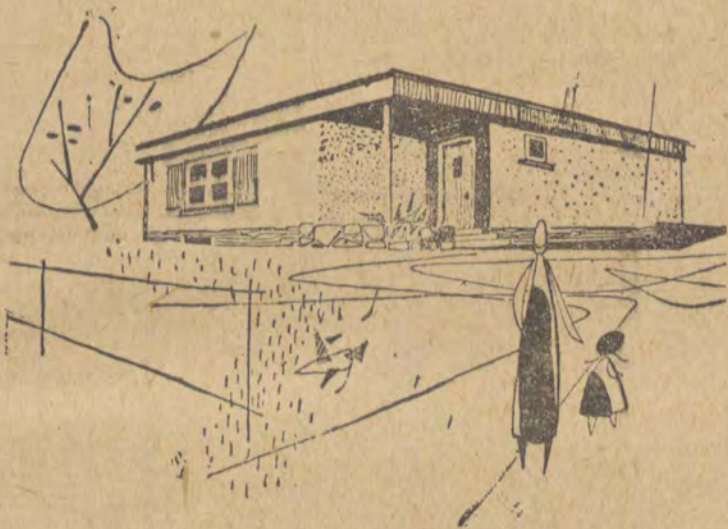
JERZY OPLUSTIL



POWIERZCHNIE POMIESZCZEŃ

nr	nazwa	m ²	liczba
1	piwnica	11.3	1
2	stęś	2.3	1
3	hall	5.2	1
4	w.c.	4.3	1
5	kuchnia	12.0	1
6	pokój	20.0	1
7	pokój	15.0	1

GENA ELEMENTÓW zł 32.964



DOMEK Z PREFABRYKATÓW TRZCINOWYCH

Projekt M. IV. 2 pokoje, kuchnia, łazienka, hall, sianka i taras. Komplet prefabrykatów kosztuje ok. 33 tys. zł. Budowa fundamentów, instalacje, tynki i montaż — dodatkowo ok. 35 tys. zł. Razem — całkowity koszt domku wynosi 68 tys. zł.

Najostrzejsze ołówki świata

FOLOON

albo następcą
STEINBERGA

uznać za następcę wielkiego Steinberga. To nie jest zresztą wyłącznie opinia piszącego te słowa — debiut młodzieńczego Fologna został okrzyknięty jako rewelacja karykatury francuskiej w 1957 roku.

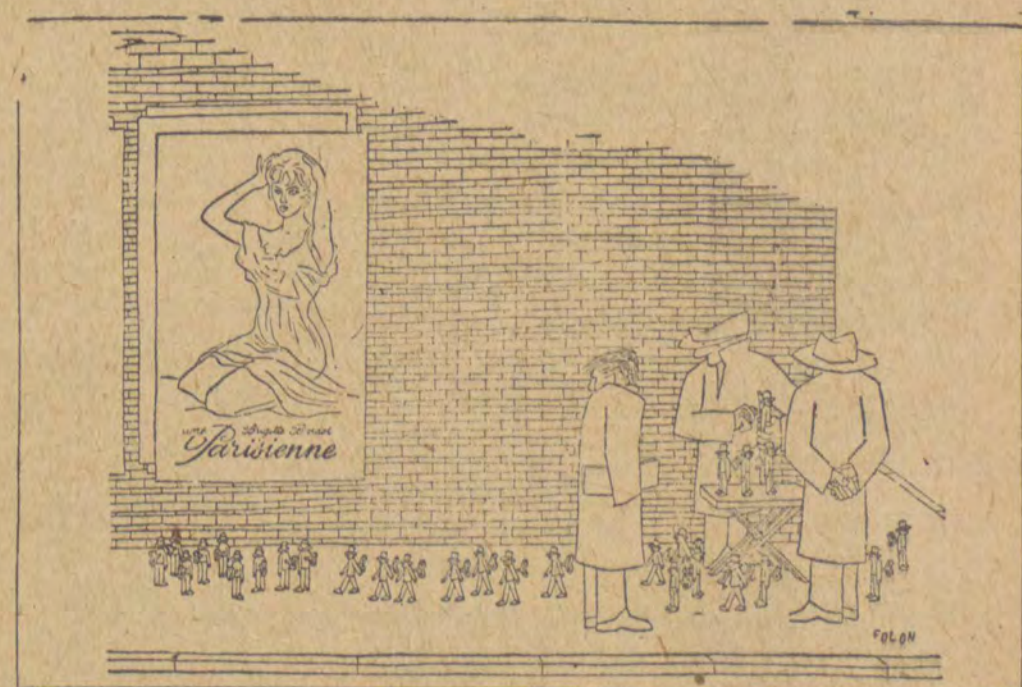
Folon liczy niespełna 25 lat i jest jeszcze studentem Architektury Wnętrz na Akademii w Brukseli. Ale od dwóch lat współpracuje stale z prasą francuską, coraz więcej gazet i czasopism zaczyna o te współprace zabiegać. Nawet tak poważne pismo literackie, jak „Arts-Spectacles” poświęciło osobny artykuł dla omówienia debiutu Fologna — i otworzyło łamy jego rysunkom.

Młody karykaturzysta wyraźnie ulega wpływow Steinberga. Tylko, że daleki jest od ślepego naśladowstwa zewnętrznych, powierzchownych cech twórczości swego mistrza, jak to czyni wielu humorystów, bardziej lub mniej udolnie podrabiających sposób rysowania Amerykanina; a więc rzecz — najłatwiejsza do podrobienia.

Folon zaś — złapał byka za rogi — podchwycił steinbergowskie widzenie świata, steinbergowskie, intelektualne poczucie humoru, oparte na czystym absurdzie i wyrafinowanych skojarzeniach. W tym wyrafinowaniu nie



Oto pojawił się rysownik, którego bez wahania można

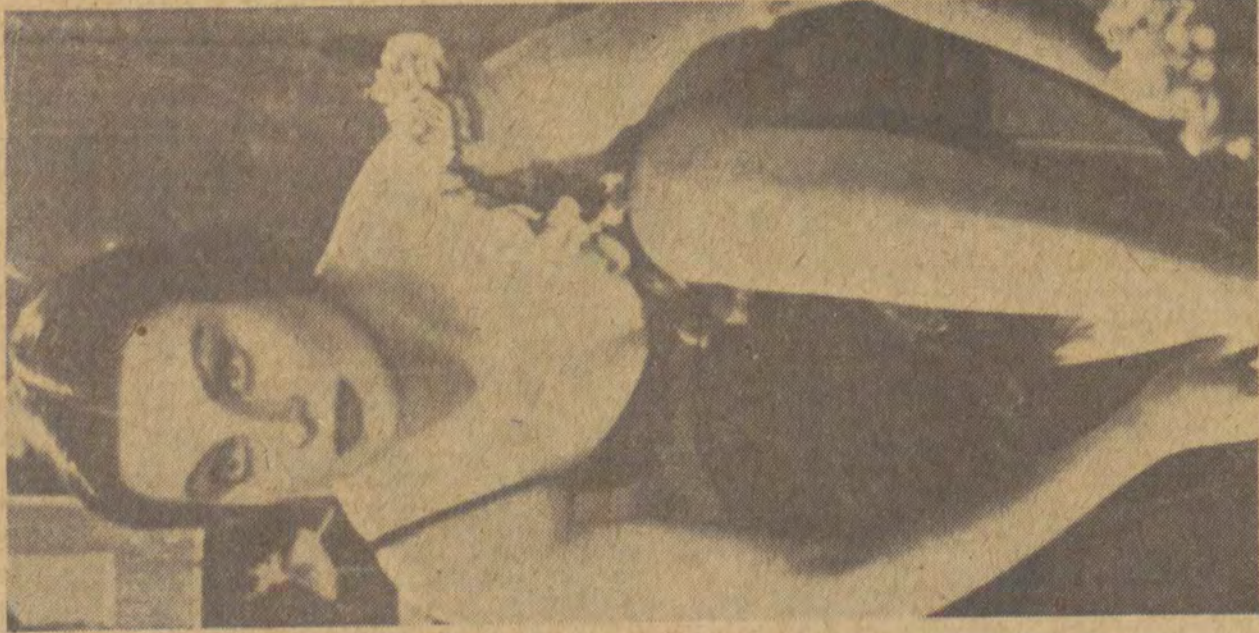


zabrnąć za daleko (co się czasem zdarza Steinbergowi): operuje zawsze jakimś zdarzeniem, anegdotą. Zarty Fologna stanowią pierwszą naprawdę udaną próbę realizacji doświadczeń

wielkiego odnowiciela współczesnej karykatury. Można się spodziewać, że młody Francuz wzbogaci i rozwinie te doświadczenia — i niejedno jeszcze o nim usłyszymy. J. W.

odqTosy str. 11

MICHELE



EDWARD ETLER

ZGODZENI NA NAGANIACZY

czyli

AKTYW KRYTYKI DZIAŁA...

Trudno nie zauważyć, że sytuacja na krajowym rynku filmowym uległa ostatnio pewnemu ustabilizowaniu. Nie mam tu na myśli jedynie produkcji, choć i o tym warto by wspomnieć (rok ubiegły zapisał się nie tylko jakimś romantycznym, bez precedensu, jak na dobre nam znane stosunków). Chodzi mi o sprawę nieco inną. O powrót do przyjętej w świecie formy. Trzeba tu zaraz wyjaśnić. Otóż wszędzie, gdzie tylko kinematografia jest w jakimś — najmniejszym choćby stopniu skomercjalizowana (grzech powszedni — nie boimy się więc tego słowa), wszędzie istnieje system oparty na niepisanej zasadzie. Wszędzie ściśle określony. Sposób ten znakomicie poznać można studiując wybrane przykłady, zacierpienie z krajowej łączki. Jest więc najpotężniejsza, uderzeniowa, znakomicie zorganizowana grupa „krytyki”, przejawiająca działalność reklamową. Ślad też wziął się cudzoziół, użyty przy słowie „krytyka”, albowiem jak świat światem — nigdy reklamiarz nie miał nie wspólnego z funkcją lub tytułem krytyka (chyba że reklamiarz krytykuje kogoś — lub coś — dla swoich prywatnych

CO PISAC GWIAZDOM?

WBREW POZOROM NIE TRZEBA STARAĆ SIĘ O DOKŁADNY ADRES. WYSTARCZY NAPISAC NP. MONSIEUR YVES MONTAND, FRANCE' I LIST NA PEWNO DOJDZIE. CZYTELNIKOM, KTÓRZY PRAGNĄ KORESPONDOWAĆ Z GWIAZDAMI — PROPONUJEMY DLA UŁATWIENIA TEKST...

DO MICHELE MORGAN: En-votes — moi une photographie te

representant pendant une soiree dansante ou un bal de Carnaval. DO AUDREY HEPBURN: Please send me a photograph of you from a dance or carnival ball. DO LUCIE BOSE: Enviame alguna foto tuya en una de estas fiestas o bailes de fin de ano. DO SONI ZIEMANN: Schicke mir bitte irgendeine Photographie, die Dich auf einen Tanzerngung

celów. Jest także drugie skrzydło, skrzydło Krytyki Klasycznej, arzeszonej wokół periodyków specjalistycznych (typu „Kwartalnika Filmowego”) współpracujących z wydziałami specjalistycznymi, ale za to sympatycznych i wydawanych w impanującym nakładzie (np. „Film” i „Ekran”). O ile jednakże owym skrzydło legitymuje się pewną niezależnością sądów (z małymi wyjątkami — o czym innym raz) — tak w zamian reklamiarz rozporządza bronią po słowność cenniejszą z redakcyjnego punktu widzenia. Właśnie zależność. Bo zależność (w tym wypadku od czynników rozpowszechniania), to przede wszystkim atrakcyjne dla szerokiej rzeszy widzów materiały i ciekawostki. To jedna strona medalu. Druga — ta już niestety przykra — to opinie sięjące zamieszanie. Reklamiarzowie przecie, choćby nawet był człowiekiem rozsądnym — wszystko się jednakże musi wcielić. Kupi przynajmniej (czyżnik zakupi i rozpowszechniania) chęć? Nie ma rady (choć jest Rada Reperaturowa). Reklamiarz musi być tą chęcią zachwycony. Przepraszam! Reklamiarz może złożyć protest. Ale tylko teoretycznie. Bo przede wszystkim nikt protestu reklamiarzowi nie wydrucuje (periodyk reklamiarz służy wyłącznie reklamie); a po wtóre reklama-

oder auf einem Karneval-Ball zeigt.

DO ULLI JACOBSON: Skicka mig nagra fotom av Dig fram en dansstillsattning eller karnevalbal.

DO BASI KWIATKOWSKIEJ: (to samo, tylko po polsku): — Przyślij mi jakies Twoje zdjecie z zabawy tanecznej czy balu karnawalowego.

PS. Jesli ktos puznie pisze listy, to polecamy magazyn „Młodzież Swiatla”. Jedynie pisanie, które regularnie i z dużym wdziękiem uczy pisanja listow w jezykach obcych. (EZE)

MIASTECKO

Miło nam zannonować, że w najbliższym czasie pojawi się na ekranach nowy, interesujący film polski. Jest to obraz zrealizowany przez trzech młodych reżyserów, absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi: Romualda Drobaczynskiego, Juliana Dzietzińskiego i Janusza Łaskiego. Zdjęcia do „Miasteczka” wykonali absolwenci wydziału operatorowskiego PWSF — Henryk Depczyk i Tadeusz Wiśniewski. „Miasteczko” — to niewątpliwie sukces artystyczny młodych realizatorów. Część tej młodej ekipy sławy pragnąda rozpocząć „Droga”, czużby kierownikiem artystycznym Hianu (prof. prof. Antoni Bohdziewicz i Stanisław Weh), choćby chyba przede wszystkim Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, która w ten sposób laudatadnie rozpoczyna sobie nowy rok.

W rolach głównych zobaczymy w „Miasteczku”, Stanisława Milkiewicza (Sobczak), Marię Kierzkową (Sobczakowa), Wiesława Golasz (Władek), Bogdanę Beerra, Jerzego Fijo i in. Słowem premiera zapowiada się nader interesującą.



pewno jest zła. Przypadek „Bitwy” jest w tym wypadku pouczający. Filmy przywyksłmy dzielić na dwie grupy: — filmy „dobre” i filmy „złe”. Ale są także filmy war-te obejrzenia i inne, które sobie można darować. „Bitwę o ciężką wodę”, choć to film — jak się rzekło — nieudany, mimo o warto zobaczyć.

tyzmu) i, co tu ukrywać — mundeny.

Wypadek „Bitwy o ciężką wodę” wydaje się symptomatyczny. Oto ple-yzmu dla faktu, chęć pominięcia fikcji — sprzeciwia się skonstruowaniu anegdoty, a dramaturgicja obrazu — oparta jedynie na odwróconych realiach — kuleje. Z drugiej strony odwrócenie zia-rzenia, acz odbywa się w tej, smiej co niegdys scenarii — wydaje się zajęciem mało użytecznym, ja-ko że nie potrafi ono dostatecznie zaabsorbować widza.

Trudno ustalać jakakolwiek receptę, gdy kino i tak ma swoje przepisy, a te na ogół są znane. Jesli więc akcja filmu nuży, a to choć dzieje się na ekranie ilustruje tylko słowa deklaratywnego komentarza i przy tym wszystkim jeszcze poszczegolne obrazy nie dają się oglądać dzięki wyjątkowej podłości zdjęć — to rzecz na

A. J. PIOTROWSKI

BITWA O CIĘŻKĄ WODĘ

Film pomyślany ciekawie. Mógł stać się wydarzeniem dużego kalibru, jak niegdys „Bitwa o szynę” Clementa. Mógł — ale do tego nie doszło. Na przeszkodzie temu stanęło kilka wzajemnie uzupełniających się elementów. Przede wszystkim fakt dość niejasnej koncepcji reżyzerskiej. „Bitwy o ciężką wodę”. Ten pseudodokument jest momentami nieznośny, nieprawdziwy (mimo ciągłego, natrętnego wręcz podkreślenia auten-

miarz niewzlotnie przestanie być reklamiarzem i stanie się w zamian człowiekiem poszukującym pracy. Powyższe rozważanie oparte zostało na abstrakcyjnym co nieco założeniu, iż ponikłoby reklamiarz od- dość ryzykowne, bo staranność w zachowaniu wzorca, przeciawiana w pomniejszym periodyku reklamiarza, a także w tzw. programach kinowych — świadczy o tym, że poszczególne osobnicy parzący się reklamą — zapredali się sprawie bez reszty. Niesłusznie wypada stwierdzić, że Krytyka Klasyczna, zarówno dostojna („Kwartalnik Filmowy”) jako też młodzież (skupiona wokół „Filmu” i „Ekranu”) — z zasady nie dostreza i nie piętnuje w sposób zdecydowany złożeń i działalności reklamiarzy. Obawiam się, że Szan. Krytycy 1) Przenieją rolę reklamiarza w dziele upowszechniania rozrywki zwanej kinem. 2) Zbyttno sobie reklamiarzy lekceważą. Trzeba odebrać reklamiarzom nietykalność. Trzeba skoryżyc z teorii, że pozycja reklamiarza zewwała na beztreknie zonglowanie zestawami ustalonych pojęć, terminami w rodzaju „piętna oprawa zdjęciowa, ro-manlyczna opowieść, godna najlepszych tradycji,

PS. Uprasa się pp. reklamiarzy o uwagę. Termin „reklamiarz” — słowo daje — nikogo nie obraza. Jest równie dobry jak każde inne określenie czyjejs mae-strii, specjalności czy zawodu.

EZE